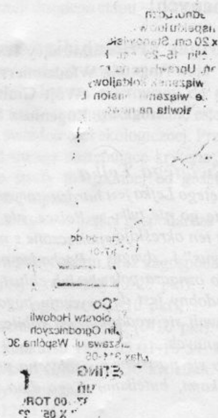
Wiadomości Gródeckie
Haradockija Nawiny

Gazeta o Ziemi Gródeckiej i jej mieszkańcach • Nr 2(19) 20.II. 1997. – 19.III.1997. Cena 1,20 zł

• Bij, zabij! • Budzą się demony • Szkoła w Wierobiach, czy w Zubrach? • Dymisja przewodniczącego Rady Gminy • Rolnicy kontra rolnik • Што-дзе-калі • Z życia uczniów i harcerzy • Kto jest kim w naszej gminie • W gazetach o rolnictwie • Uszczęśliwianie na siłę? • Listy do nas • Urodziny • Wesela ...i rysunki Adama Siemieńczyka •

W tym roku kwiatem naszej gazety jest Nemezja (łac. Nemesia strumosa). Jest to roślina jednoroczna, którą wysiewa się w marcu lub kwietniu do inspektu lub w maju do gruntu w rozstawie 15x20 cm. Stanowisko musi być słoneczne, wyrosną wtedy różnokolorowe kwiaty na wysokość 15-20 cm. Nemezja kwitnie od czerwca do września. Zwykle uprawiana na rabatkach oraz jako kwiat cięty do wiązanek koktajlowych. Jeśli Państwo przytniecie roślinę w momencie wiązania nasion, to wtedy szybko odrośnie i zakwitnie na nowo. Czy to nie będzie wspaniałe, jeśli w całej gminie zakwitną nemezje?



Idzie wiosna. Czas pomyśleć o swoim ogródku. Niech w tym roku wyrosną tam kwiaty „Wiadomości Gródeckich – Haradockich Nawinau" — nemezje. Czy znacie Państwo te kwiaty? Jeżeli nie, to posadźcie je, a wtedy będą one żywym przykładem obecności naszej gazety przy Waszych domach we wszystkich ogródkach w gminie.

Wesołych Świąt!

Następny numer naszej gazety ukaże się po „pierwszych" świętach wielkanocnych. Wszystkim, którzy będą je obchodzić, składamy najserdeczniejsze życzenia. Niech Wasze serca wypełni radość, a w rodzinach zagości zgoda i pomyślność!

Redakcja

Zmartwychwstał Pan! Alleluja!

Obchodząc radosne święta paschalne, przekazuję Czytelnikom „Wiadomości Gródeckich" serdeczne życzenia!

Niech Chrystus odnowi Waszą wiarę, umocni nadzieję i zachęci do świadczenia o Swojej miłości codziennymi czynami.

Rodzinom życzę pokoju i pomyślności. Słabym i chorym — zdrowia.

Wszystkim — radosnych świąt!

Ks. Andrzej Sadowski,
Proboszcz Parafii Rzymskokatolickiej w Gródku

Czytelnikom „Wiadomości Gródeckich – Haradockich Nawinau" życzymy zdrowych, pogodnych i spokojnych Świąt Wielkanocnych!

Przewodniczący Rady Gminy
mgr inż. Włodzimierz Łukoszyk
Wójt Gminy Gródek
mgr inż. Eugeniusz Siemieniuk

Dzień Świętego Lejka

Dzień Świętego Lejka jest bardzo starym zwyczajem. Obchodzi się go nie tylko w Polsce, ale i w Azji. U nas zwyczaj ten określają spolszczone z niemieckiego słowa „śmigus" i „dyngus". Pochodzą one od słowa Dünguss, co oznacza polewkę lub chlust wody. Zwyczaj ten podobny jest do zwyczaju pogan pruskich, którzy oblewali się wodą podczas rolniczych uroczystości wiosennych.

Oblewano się na różne sposoby, na przykład wiadrami, kubkami, butelkami. Tego dnia nikt nie był suchy.

Teraz to święto nazywa się Lany Poniedziałek albo Śmigus Dyngus. Lud mazowiecki odróżniał „dyngusa" od „śmigusa". Na Wielkanoc wiejscy chłopcy chodzili od domu do domu „po dyngusie", śpiewając piosenki i zbierając w koszałki co im ludzie dawali. „Śmigusem" zaś nazywano oblewanie dziewcząt przez chłopców w Poniedziałek Wielkanocny i chłopców przez dziewczęta w trzecim dniu Wielkanocy.

***Angelika Sobotko**, kl. V, SP Wierobie*

Nowa rubryka

Obecnie ukazuje się bardzo wiele gazet i czasopism, jednak mało kto czyta je systematycznie. Z naszych obserwacji wynika, że w gminie Gródek poczytność prasy, tak regionalnej jak i ogólnopolskiej, jest stosunkowo niewielka. Nie ma takiego tytułu (będziemy nieskromni), który jednorazowo rozchodzi się tu w większym nakładzie niż „Wiadomości Gródeckie – Haradockija Nawiny". Ludzie nie mają ani czasu, ani pieniędzy, aby regularnie czytać gazety. Jeśli już, to jedno, dwa pisma, najczęściej jakiś kolorowy magazyn lub wydawnictwo specjalistyczne. A i ich czytanie najczęściej sprowadza się tylko do przeglądania. W ten sposób szerszej uwadze umykają teksty interesujące i pożyteczne. Dlatego postanowiliśmy wprowadzić dodatek z przedrukami co ciekawszych artykułów opublikowanych w innych gazetach. Przyjęliśmy formułę, że będą dotyczyć jednej tematyki. W tym numerze przedruki są poświęcone problemom rolnictwa.

Redakcja

Informacje z gminy

Z życia Domu Kultury



Nasi dinozaurzy: Mikołaj Grześ, Jerzy Wawreniuk, Mirosław Abramowicz, Ireneusz Gryko, Sławomir Doroszkiewicz i Jan Karpowicz po latach

3 lutego odbył się wieczorek „Po latach... — Janek zaprasza na biesiadę dinozaurów". Wzięło w nim udział dwadzieścia osób, wchodzących w różnych latach w skład zespołu muzycznego Jana Karpowicza „Kałakolczyka", obecnego instruktora GOK-u. W czasie spotkania przypomniano największe przeboje zabaw i wesel, na których grał ten najpopularniejszy w latach 70. i 80. zespół w naszej gminie, znany w całym województwie. Po latach znów zagrano i zaśpiewano „Annę", „Wspomnienie", „Oj, mama, mama", „Miła Walerciu", „Try kolery", „Polesia czar", „Biały miś".

Fot. Archiwum GOK Gródek



Występ naszego chóru podczas Wielkiej Gali Festiwalu „Piosenka Białoruska 97" w Białymstoku

1 marca w sali Domu Kultury wystąpił białoruski zespół pieśni i tańca „Świata" z Mińska.

Duży sukces odniósł działający przy GOK-u chór „Rasspiawany Haradok" pod kierownictwem Stefana Kopy. Na festiwalu „Piosenka Białoruska '97" nasz chór zajął pierwsze miejsce w kategorii folkloru opracowanego. 2 marca, w czasie Wielkiej Gali w hali „Włókniarza" w Białymstoku nagrodę, ufundowany przez siebie puchar, wręczył premier Włodzimierz Cimoszewicz.

Dymisja na sesji

21 lutego odbyła się XXIV sesja Rady Gminy. W porządku obrad znalazły się m.in. sprawy finansowania projektu melioracji na obiekcie „Supraśl Górna", subwencji dla szkół i przekwalifikowania kategorii dróg na terenie gminy. Radni podwyższyli też swoje diety oraz diety członków komisji spoza Rady. Od następnej sesji diety będą także przysługiwać biorącym w nich udział sołtysom. Jedna z uchwał dotyczyła nadania honorowego obywatelstwa gminy Stefanowi Kopie z Białegostoku. W ten sposób radni docenili wybitne zasługi kierownika naszego chóru dla krzewienia miejscowej kultury białoruskiej. Na zakończenie obrad przewodniczący Włodzimierz Łukoszyk niespodziewanie zapowiedział złożenie dymisji. Szerzej o tym w wywiadzie na str. 17.

Seria przestępstw

W nocy z piątku na sobotę, 21/22 lutego, w centrum Gródka miała miejsce seria aktów przestępczych. Dokonano włamania do księgarni p. Pawilcza, całkowicie zdwastowano automat telefoniczny na przystanku PKS oraz próbowano — na szczęście bezskutecznie — włamać się do pobliskiego kiosku Ruchu.

Gródecka policja, zasłaniając się tajemnicą służbową, na ten temat nie udzieliła nam żadnych informacji.

Spotkanie z ministrem

8 marca w Gródeckim Ośrodku Kultury odbyło się spotkanie kilkudziesięciu starszych osób z kierownikiem Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, posłem na Sejm, prof. Adamem Czesławem Dobrońskim. Uczestniczył w nim również wójt Eugeniusz Siemieniuk.

Tematem spotkania, przebiegającego w miłej atmosferze, były głównie sprawy związane ze świadczeniami kombatanckimi.

Minister Dobroński żywo interesował się problemami poszczególnych osób, jak i całej społeczności gminy. Deklarował wójtowi pomoc w uzyskaniu dotacji na dokończenie telefonizacji Wiejek i Podozieran. Na zakończenie spotkania wszystkim uczestnikom podarował „Kalendarz kombatanta na rok 1997".

Kanalizacja w dwóch etapach

Zatwierdzone zostały dwa etapy budowy kanalizacji w Gródku i Waliłach Stacji. I etap obejmie ulice: Fabryczną, Chodkiewiczów od Zarzeczańskiej do Błotnej, odcinek przy cerkwi do Białostockiej, Białostocką do Szkolnej, Szkolną prowadzącą do Straży Granicznej i Nadleśnictwa i odcinek od Szkolnej do oczyszczalni. Termin wykonania prac w pierwszym etapie — 15 października 1997 r.

II etap obejmie ulice: Zarzeczańską, Białostocką do Dworcowej, Dworcową, Wojska Polskiego, Zwycięstwa, Leśną, Sportową i Kalinowskiego. Termin zakończenia realizacji drugiego etapu — wrzesień 1998 r.

Konkurs na najładniejszą zagrodę

Zarząd Gminy ogłosił konkurs „Twoja zagroda świadczy o tobie". Jest on skierowany do rolników indywidualnych i ma na celu podniesienie estetyki wsi i propagowanie świadomości ekologicznej. Przy ocenie będą brane pod uwagę następujące kryteria:

– rozdzielenie strefy mieszkalnej od gospodarczo-produkcyjnej (0-10 pkt),

– porządek i estetyka w części gospodarczo-produkcyjnej (0-25 pkt),

– wygląd zewnętrzny domu oraz zagospodarowanie części rekreacyjnej i ozdobnej (0-25 pkt),

– stan i estetyka ogrodzeń (0-10 pkt),

– ogólne wrażenie o zagrodzie (0-10 pkt).

Czas trwania konkursu 1997.05.01-10.31. Zgłoszenia przyjmuje Urząd Gminy do 30 kwietnia. Przewiduje się nagrody pieniężne:

I miejsce — 1200 zł,
II miejsce — 800 zł,
III miejsce — 500 zł. •

Gminny Ośrodek Zdrowia w Gródku — godziny przyjęć: gabinet zabiegowy — 7.30-16.00, gabinet rehabilitacji — 9.00-14.00, pozostałe gabinety — 8.00-15.35. Zgłaszanie wizyt domowych do godz. 11.00. Pacjenci zgłaszający się do gabinetu EKG powinny mieć ze sobą duży ręcznik kąpielowy. •

Z życia uczniów i harcerzy

Дэкламатаркі з Гарадка

Фота Ганны Кандрацюк



Дэкламатарка Мажэна Генішэўская з Гарадка

17 студзеня 1997 г. у Бельску-Падляшскім адбыўся раённы дэкламатарскі конкурс паэзіі і прозы „Роднае слова". У конкурсе прымалі ўдзел вучні многіх пачатковых школ. Гарадоцкую школу прадстаўлялі тры вучаніцы з шостага класа: Эдыта Лісоўская, Уршуля Тарасэвіч і Мажэна Генішэўская. Дзяўчаты выступілі нядрэнна, аб чым сведчыць трэцяе месца Мажэны Генішэўскай, якая прадэкламавала верш паэтаэмігранта Пятра Сыча „За мала..." Апрача дыплому і кніжных узнагарод яна закваліфікавалася на цэнтральны агляд, які адбыўся 24 студзеня 1997 г. у Нарве.

У Нарву з'ехаліся пераможцы раённых аглядаў у Гайнаўцы і Бельску-Падляшскім, а таксама асобы вылучаныя камісіямі гэтых конкурсаў. На гэты раз Мажэне не ўдалося заваяваць прэміі, але беручы пад увагу, што гэта быў яе дэб'ют у такім мерапрыемстве, і так яе поспех быў даволі вялікі.

Трэба адзначыць, што гэтае мерапрыемства ў Нарве было сарганізавана вельмі добра. Дзеці не толькі паабедалі, але мелі магчымасць прыняць удзел у шматлікіх конкурсах і дыскатэцы.

Тамара Бялькевіч

Czuwaj!

Od listopada '96 przy Szkole Podstawowej w Gródku działa zuchowa „Zielona Gromada". Należy do niej 27 zuchów i dwie przyboczne. Nad działalnością gromady czuwaja drużynowe E. Greś i M. Kondrusik.

Poprzez zajęcia — gry, zabawy, majsterkowanie, gawędy zuchy „chcą być coraz lepsze", uczą się miłości i szacunku do ludzi i zwierząt, niosą pomoc innym, chcą, by wszystkim było z nimi dobrze. W czasie zbiórek zdobywają różne sprawności zuchowe, spotykają się z ciekawymi ludźmi.

W Dniu Myśli Braterskiej, 21 lutego, zuchy wzięły udział w zbiórce pieniędzy na aparaturę medyczną dla Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Dzięki ludziom dobrych serc zebrano 202,86 zł (wszystkim ofiarodawcom symbolicznego „grosika" dziękujemy).

To jeden sukces. Drugim są wyróżnienia otrzymane w konkursie plastycznym „Harcerze a wojna", organizowanym przez ZHP w Białymstoku. Takie wyróżnienia otrzymały: Iza Podbielska z klasy III i dwie starsze uczennice, Emilka Łajko i Ela Łukaszewicz, które wyraziły chęć udziału w konkursie i na zbiórce zuchowej wykonały swoje prace.

Zuchy zapewniają, że swoimi sukcesami i radościami będą sie dzielić z czytelnikami „WG-HN".

dr. Małgorzata Kondrusik

Harcerze i ludzie dobrej woli

11 Drużyna Harcerska pragnie podziękować mieszkańcom wsi Wierobie, Zubki, Bobrowniki, Łużany i Chomontowce za przychylne przyjęcie harcerek i harcerzy, którzy zbierali pieniądze na zakup chromotografu gazowego dla Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.

Dzięki wszystkim ludziom dobrej woli zebraliśmy 330 zł.

W akcji uczestniczyli: Natalka Dużej, Angelika Sobotko, Marta Bielawska, Asia Wąsowicz, Gosia Ignatowicz, Ania Hapunik, Asia Stryszko, Magda Bogdan, Justyna Charkiewicz, Ania Grzybowska, Marlena Jakubowicz oraz Adam Stryszko i Rafał Małarzewski.

Konkursowe sukcesy

Angelika Sobotko zajęła I miejsce, a Łukasz Małąszewski II miejsce w konkursie plastycznym „Harcerze i wojna".

Ilona Borawska otrzymała wyróżnienie w I Konkursie Literackim zorganizowanym przez Szkołę Podstawową nr 26 w Białymstoku.

Gmina Gródek — moja mała ojczyzna

W Szkole Podstawowej w Gródku odbył się konkurs historyczno-geograficzny pt. „Gmina Gródek — moja mała ojczyzna". Zorganizowali go p. Anna Grycuk, nauczyciel historii i p. Aleksander Karpiuk, uczący geografii i wiedzy o społeczeństwie. Konkurs miał na celu propagowanie wiedzy o naszej gminie i jej okolicach.



Fot. Kronika SP Gródek

Uczniowie zdobywali wiedzę o swojej małaej ojczyźnie i bardzo dobrze się bawili

6 grudnia ub.r. rywalizowały ze sobą klasy czwarte, z których najlepszą okazała się IVc (wychowawczyni p. Wiesława Kotarska). 26 lutego br. próbowały swych sił klasy piąte i szóste, w tej grupie zwyciężyła klasa Va (wychowawczyni p. Krystyna Kasacka).

Do konkursu uczniowie przygotowali się bardzo solidnie. Większość pytań, mimo że były bardzo szczegółowe, nie sprawiała trudności. Reprezentanci klas odpowiadali na pytania z historii i geografii Gródka i okolic. W ramach konkursu przeprowadzono także konkurencje plastyczne i sportowe. Klasy przygotowały plakaty i hasła dopingujące ich reprezentantów. Oprócz zdobywania wiedzy młodzież też dobrze się bawiła.

Swą obecnością konkurs zaszczyciły przedstawicielki administracji gminnej — p. Alina Citko, sekretarz gminy i p. Ałła Kardasz, pracownik zajmujący się sprawami szkół. Zaproszony był także wójt, który zwycięzcom ufundował nagrody.

Гулялі ў тэатр і адпачывалі

3-8.02.1997 г. (другі тыдзень зімовых канікул) адбыліся VIII Сустрэчы „Зоркі" ў Нарве. З'ехалася туды каля 50 асоб, якія пад кіраўніцтвам апекуноў працавалі ў некалькіх групах. Плёнам цяжкай, але і вясёлай працы была пастаноўка „Карнавал у Нарве". Мы яе прадставілі жыхарам Нарвы ў апошні вечар „Сустрэч". Трэба сказаць, што публіцы яна спадабалася.

Апрача тэатральнай працы мы там вельмі цікава адпачывалі: пазнавалі гісторыю і сучаснасць Нарвы, сустракаліся з цікавымі людзьмі (Надзея Артымовіч, Юрка Ляшчынскі, Аляксандр Максімюк, Мікола Ваўранюк і інш.), на вечарынах вучыліся спяваць песні, ну і, вядома, знаёміліся між сабою.

Усе мы былі пасслены ў гатэлі „Пад акацыямі", снядалак і абеды елі недалёка ў школе, а вячэры рыхтавалі самі ў гатэлі.

Вярнуліся мы з Нарвы вельмі задаволеныя. На такую Сустрэчу паехалі б з вялікай ахвотай яшчэ не раз.

Уля Тарасэвіч, Мажэна Генішэўская, Андрэй Паплаўскі

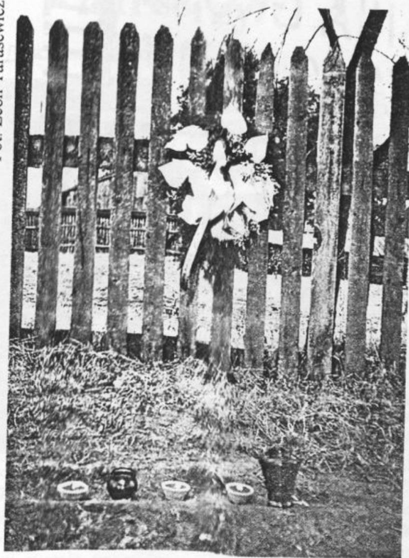
Mini lista przebojów


Fot. Archiwum GOK Gródek

14 lutego, w Dniu Zakochanych (Walentynki), w Domu Kultury w Gródku odbył się konkurs mini listy przebojów. Zwyciężyłą grupa dziewczęca w składzie: Edyta Lisowska, Malgorzata Martonik, Ewelina Wysocka, Elżbieta Tarasewicz i Malgorzata Popławska.

● Bij, zabij

Fot. Leon Tarasewicz



Jerzy Sulżyk

We wtorek, 4 marca, policja zatrzymała czterech 17-18-letnich mieszkańców Gródka podejrzanych o udział w pobiciu w nocy z piątku na sobotę (z 28 lutego na 1 marca), dwóch mieszkańców Stacji Waliły. Jeden z pokrzywdzonych — W.Cz. — zmarł wskutek odniesionych obrażeń. Sąd Rejonowy w Białymstoku aresztował na trzy miesiące podejrzanych. Prokurator przedstawił im zarzuty udziału w pobiciu jednego pokrzywdzonego i pobicia ze skutkiem śmiertelnym drugiego. Dwóch z zatrzymanych przyznało się do uczestnictwa w przestępstwie.

Co się wydarzyło feralnej nocy? Zeznania podejrzanych pozwalają na dokładne odtworzenie przebiegu wydarzeń.

W piątek późnym wieczorem (około godziny 24) sprawcy ubrani w skórzane kurtki i podkute buty pili wino pod sklepem w Walilach Stacji. Niedaleko to samo robiła inna grupa mężczyzn, w której znajdowali się późniejsi poszkodowani. Oni to właśnie, na swoje nieszczęście, podeszli do młodych chłopaków i poprosili, żeby ci poczęstowali ich alkoholem. Jak się później okazało, bardzo zdenerwowali tym młodzieńców, którzy postanowili ukarać natrętnych gości. Gdy mężczyźni odeszli z niczym, chłopcy rozdzieliwszy wcześniej role — kto kogo będzie bił — dopadli niczego nie podejrzewających, idących do domu mężczyzn. Padły ciosy, napastnicy bili pięściami w twarz i twardymi, podkutymi butami kopali leżących. Potem, według słów jednego z zeznających, swoim ofiarom dali nieco odpocząć. Ale szaleństwo wciąż trwało. Któryś z chłopców wyrwał z pobliskiego płotu sztachetę z gwoździem i tym narzędziem dalej bezlitośnie bito już i tak mocno zmaltretowanych mężczyzn. Następnie napastnicy polecili swoim ofiarom rozebrać się. Jeden z podejrzanych powiedział, że po to, by pobici nie poszli na policję. Drugi stwierdził wprost, że zrobili to „ponieważ mężczyźni chcieli spać, a oni im pomogli się rozebrać"(!). Odzież poszkodowanych pocięli i porozrzucali wokół. Napastnicy odeszli dopiero wówczas, gdy ofiary już się nie ruszały.

Starszy pobity mężczyzna (47 lat) zmarł w wyniku odniesionych obrażeń. Zgon nastąpił w sobotę między 3 a 4 rano. Bezpośrednią przyczyną był wstrząs pourazowy. U zmarłego stwierdzono złamamie żeber, stłuczenie mózgu, obecność krwi w przełyku i żołądku oraz obrażenia całego ciała, w tym narządów płciowych. Drugi z pobitych mężczyzn nagi dowlókł się do domu. Pytany później przez policję, nie chciał powiedzieć, kto go pobił, nie chciał też, by udzielano mu pomocy lekarskiej.

Z doniesień prasowych, opierających się na informacjach pochodzących z Komendy Rejonowej Policji w Białymstoku wynika, że na terenie naszej gminy i gmin sąsiednich działa nieformalna grupa młodych ludzi zajmująca się „eliminowaniem ze społeczeństwa osób nadużywających alkoholu". Ma to polegać na różnych szykanach, prześladowaniu i biciu. Trudno jest jednak dokładniej cokolwiek ustalić, ponieważ poszkodowani i ewentualni świadkowie takich działań, nie chcą zeznawać w obawie przed zemstą. ●

Nasz komentarz

Ileż to razy z telewizji, radia, gazet dowiadywaliśmy się o brutalnych przestępstwach, których sprawcami okazywali się bardzo młodzi ludzie, a czasem wręcz dzieci. I choć przyjmowaliśmy to z przerażeniem, mieliśmy jednak zawsze tę swiadomość, że zło dzieje się gdzieś daleko, że nas bezpośrednio nie dotyka. Toteż ostatnie tragiczne wydarzenie spadło na nas jak przysłowiowy grom z jasnego nieba. Oto bowiem młodzi chłopcy, znani przecież wielu na co dzień, zakatowali na śmierć człowieka. I choć z ich zeznań wynika , że uczynili to świadomie i z rozmysłem, trudno przecież uwierzyć nam, że stać kogokolwiek na coś podobnego. Bo jak człowiek może w taki sposób potraktować drugiego człowieka, mało tego, że okrutnie znęcać się nad nim, to jeszcze cynicznie znieważać bitego? Brzmi to wszystko, jak scenariusz wyjątkowo brutalnego horroru, tyle tylko, że jego bohaterowie są prawdziwymi, a nie wymyślonymi osobami, a akcja rozgrywa się nie na szklanym ekranie, ale w rzeczy-

wistości, tuż obok nas. Wydarzyła się tragedia i w takich sytuacjach zawsze zadajemy sobie pytanie: Dlaczego?

Bylibyśmy nierozsądni, gdybyśmy po zatrzymaniu sprawców przestępstwa umyli ręce i uznali sprawę za zamkniętą. Od tego na pewno nie poczujemy się całkiem bezpieczni. To tragiczne wydarzenie powinno uświadomić nam, że musimy zrobić wszystko, aby na przyszłość taka sytuacja się nie powtórzyła. Wszystko — to znaczy co? Na pewno policja powinna dokładniej zainteresować się życiem na granicy prawa młodych ludzi. Nie trzeba specjalnych zachodów, żeby zauważyć, co się dzieje w piątkowo-sobotnio-niedzielne noce w samym Gródku i okolicach. A jest i nadużywanie alkoholu, i zakłócanie porządku (wulgarne krzyki w centrum Gródka), bójki, rozmaite akty wandalizmu (np. wielokrotnie skutecznie niszczony automat telefoniczny), także, ostatnio, włamania. A wszystko to, jak się wydaje, z poczucia bezkarności, źle rozumianej swobody. — Gródecka policja jest za słabo widoczna na ulicach, szczególnie nocą — wielokrotnie słyszymy w rozmowach z ludźmi. Sprawami bezpieczeństwa zająć się też powinny władze gminy. Być może należałoby przedyskutować problem na sesji Rady Gminy i przedsięwziąć jakieś kroki. Na pewno więcej odpowiedzialności za wychowanie dzieci muszą wziąć na siebie rodzice, którzy często w pogoni za pieniędzmi zapominają o swoich obowiązkach. Ich rolę przejęła telewizja, filmy wideo i, niejednokrotnie, ulica. Coraz trudniej porozumieć się im z dorastającymi pociechami. Rodzice często przerzucają swoje obowiązki na szkołę, która jednak sama nie może wiele zdziałać i której autorytet stale podupada.

Co należy więc czynić, żeby żyć bezpieczniej, żeby nasze dzieci nie okazywały się terroryzującymi całą społeczność przestępcami? Jest to realny problem, który ostatnio tak boleśnie dał nam o sobie znać. Liczymy na odzew Czytelników. Może Wasze głosy na łamach gazety choć w niewielkim stopniu przyczynią się do tego, że w przyszłosci nie będziemy bać się samych siebie.

Redakcja

Wszystkim, którzy towarzyszyli

ś.p. Wieśkowi Czemielowi

w Jego ostatniej drodze,
szczególnie Panu Leonowi Tarasewiczowi,
serdeczne Bóg zapłać

pogrążona w smutku Rodzina

„...budzą się demony"



Fot. „Nigdy Więcej" nr 3

Członkowie Aryjskiego Frontu Przetrwania podczas „Hitlerfest" we Wrocławiu w 1992 r.

Na ostatnim posiedzeniu Komisji Oświaty i Kultury Rady Gminy zwróciłem uwagę na agresywne, czasami wręcz faszyzujące, zachowanie niektórych młodych ludzi w Gródku. Przytoczyłem przykłady usłyszane od członków zespołu R.F. Braha i znajomych. Powiedziałem, że wśród młodzieży obserwuje się ostatnio postawy nienawiści do języka białoruskiego, a chłopcy z pewnej miejscowej kapeli są dumni, że grają „nazi-rock", chwalą się tym i rozpowszechniają ten gatunek muzyki i towarzyszące mu faszystowskie zachowania.

Przestrzegałem przed skutkami takich postaw, gdy władze gminy nie podejmą żadnych przeciwdziałań. Członkowie Komisji przyjęli to z niedowierzaniem i lekceważeniem — ot, jeszcze jedna fanaberia Lonika. Nie mogłem jednak przypuszczać, że te przestrogi tak szybko się urzeczywistnią, zaś niepohamowana agresja kilku nastolatków zrodzi śmierć, która zabierze mi serdecznego przyjaciela, Wieśka Czemiela.

Tragedia, jaka zdarzyła się na ulicy Spacerowej z piątku na sobotę — z 28 lutego na 1 marca — była kubłem zimnej wody wylanej na nasze pełne hipokryzji głowy z moralnością, którą sami ukształtowaliśmy.

— Lonik, ale oni są wychowani u nas, w Gródku, i żeby takie coś zrobić?! — wiele osób mówiło mi z niedowierzaniem. Niestety, tak. Niestety, w Gródku. Od dwóch lat w naszej gminie były częste rozboje. Milczeliśmy. Zdewastowano cmentarz katolicki i w

Leon Tarasewicz

nocy na przystanku pojawił się napis „Gródek wiecznie polski!" Milczeliśmy. Czy te zdarzenia to przypadek? Nie. Jest to przejaw subkultur panujących w kręgach młodzieżowych w całej Polsce. Nasza młodzież chce dorównać rówieśnikom z wielkich miast i stamtąd czerpie wzorce. A od wszystkiego, co związane jest z miejscową tradycją, rodzice swoje dzieci starają się odsunąć. Sprzyja temu powszechny brak troski o ojczystą kulturę, także ze strony nauczycieli, lokalnych władz i duchowieństwa. W każdym razie ich działania wychowawcze są niewystarczające i nie zawsze idą we właściwym kierunku.

W Polsce działa bardzo wiele nieformalnych radykalno-faszyzujących organizacji. Szacuje się, że należy do nich około stu tysięcy młodych ludzi, zorganizowanych paramilitarnie, umundurowanych. Grupy pod przywództwem Bolesława Tejkowskiego agresywnie reagują już nie tylko na nie-Polaków, jak Żydów i Murzynów. Wystarczy mieć kolorowe włosy, być bezdomnym lub po prostu pijanym, by nie spodobać się jakiejś młodzieżowej grupie czy grupce. Prawo jest bezradne, o czym przekonują manifestacje antyżydowskie w Oświęcimiu, legalna sprzedaż kaset satanistycznych albo — żeby było bardziej swojsko — działalność grupy „Centrum" w Bielsku Podlaskim. To jeden z członków „Centrum" rok temu podczas „Bardauskaj wosieni" z kijem baseballowym w ręku oświadczył: „To nic, że ja jestem prawosławny, ale trzeba bić tych Białorusinów!" Bo jak nie ma Żydów i Murzynów, to kogo?

Tak, proszę Państwa, to wszystko dotyczy nas i naszych dzieci. I proszę tego nie lekceważyć. W czasach kryzysu gospodarczego (a trzeba przyznać, że nie radzimy sobie ekonomicznie na tym wolnym rynku), załamania się światopoglądów moralnych, rosnącej ateizacji — zawsze budzą się demony. Tak było w latach trzydziestych, tak jest i teraz. Jak jest ciężko, zawsze szuka się ofiary. Dzisiaj nie musi to być Żyd albo Murzyn, wystarczy pijany, bezrobotny lub nie tak uśmiechający się kolega. Musi ktoś być, aby usprawiedliwić własną słabość i bezradność. W takich momentach pozostaje tylko siła.

My swoją moralność już dawno odstawiliśmy do lamusa. Dla kariery i zdobyczy materialnych sprzedawaliśmy się po kawałku, pozbywaliśmy się wiary, języka, patriotyzmu, domu. Myśleliśmy, że to normalne. Potakiwaliśmy sobie, naśmiewając się z durniów, którzy bronili „swojego". Nie rozumieliśmy tylko, że dziecko wszystko to widzi. Skoro rodzice negują podstawowe wartości, ukształtowane przez przodków, to dziecko będzie negowało wartości matki i ojca. Młody człowiek nie jest w stanie sam zbudować moralnej filozofii, która powstaje wiekami. Widząc u rodziców duchową pustkę, czyni własne poszukiwania. Ale nie w kulturze przodków, tylko wśród obcych. Dlatego np. chrześcijaństwo, nad którym ludzkość pracuje już dwa tysiące lat, w młodzieńczym buncie jest zastępowane sekciarstwem, satanizmem i faszyzmem. Te filozofie wyrażane są za pomocą kija baseballowego lub po prostu sztachety z gwoździem. Ta prymitywna manifestacja siły, tolerowana nawet w domu funkcjonariusza Policji, doprowadziła do tragedii „na Stancji". Szkoda, że dotknęła ona Ciebie, Wiesiu. ●

● Problem małych szkół



Fot. [illegible]on Tarasewicz

Edward Wołoszyn

21 lutego br. na sesji Rady Gminy w Gródku został naświetlony problem wzrostu kosztów utrzymania małych szkół w gminie. Otrzymywane subwencje oświatowe przydzielane są na ucznia, a nie na szkołę, i dlatego szkoły liczące poniżej 200 uczniów wymagają dofinansowywania z budżetu gminy. Gmina nasza ma tylko jedną szkołę (w Gródku), która liczy ponad 600 uczniów. Pozostałe — w Waliłach St., Wierobiach, Załukach i Zubrach mają do 50 uczniów, więc koszt ich kształcenia przekracza subwencje i z każdym rokiem rośnie. W 1996 r. na oświatę wydatkowano z budżetu gminy ok. 230 000 zł (oprócz subwencji), a w bieżącym roku trzeba wydać już prawie dwa razy więcej, bo 460 000 zł. Utrzymanie takiej sytuacji zagraża nie wykonaniem innych ważnych dla gminy zadań, np. podłączenia wodociągów i telefonów we wsiach, naprawy i budowy dróg, budowy oczyszczalni ścieków i kanalizacji Gródka. Pewnym rozwiązaniem problemu

może być połączenie małych szkół, położonych blisko siebie. Do takich należą szkoły w Wierobiach i Zubrach. Gdyby je połączyć, to już w bieżącym roku można by uzyskać 150 000 zł oszczędności, które można byłoby przeznaczyć na wspomniane wyżej zadania.Takie rozwiązanie problemu wymaga przekonsultowania z najbardziej zainteresowanymi, tj. rodzicami i nauczycielami podanych szkół oraz zgody Kuratorium w Białymstoku. W tym i następnym roku szkolnym sieć szkolna gminy pozostanie bez zmian, gdyż do końca lutego należałoby uzyskać zgodę na łączenie czy likwidację szkoły.

Ponieważ problem braku dodatkowych pieniędzy na utrzymanie małych szkół powróci z jeszcze większą mocą na początku przyszłego roku, zgodnie z decyzją Rady Gminy, należy już teraz sprawę analizować i szukać optymalnego rozwiązania.

Z tego powodu 26 lutego br. w Szkole Podstawowej w Zubrach zorganizowano spotkanie rodziców i nauczycieli z wójtem Eugeniuszem Siemieniukiem, któremu towarzyszyli przedstawiciele Zarządu Oddziału ZNP, pracownik Urzędu Gminy zajmujący się oświatą i piszący te słowa. Na spotkanie przybyła też ekipa białostockiej telewizji (relacja nadana następnego dnia w programie „Obiektyw" zawierała jednak przeinaczenia). W spotkaniu uczestniczyło około 60 osób, które z wielkimi emocjami oczekiwały na rozwój wydarzeń. Niektóre osoby były przekonane, że chodzi o likwidację tej szkoły. Rodzice i nauczyciele przytaczali szereg argumentów za utrzymaniem szkoły w Zubrach, np. że to jest najdalsza szkoła w gminie i ilość dzieci miejscowych jest większa niż dowożonych. Nie wyrażali zgody na posyłanie dzieci do szkoły w Wierobiach.

Następnego dnia, tj. 27 lutego br., odbyło się podobne spotkanie w Szkole Podstawowej w Wierobiach. Uczestniczyło w nim ponad 50 osób, wśród których byli rodzice, nauczyciele, wójt i zaproszeni goście. Przybyła również dwuosobowa delegacja rodziców ze szkoły w Zubrach.

Wójt podał liczby dotyczące kosztów utrzymania poszczególnych szkół w gminie za rok 1996 i na rok bieżący. Miesięczny koszt kształcenia jednego dziecka wygląda następująco (w złotych):

Szkoła	1996 r.	1997 r.
Gródek	124	180
Waliły Stacja	150	230
Wierobie	333	571
Załuki	246	358
Zubry	202	271
Średnio	150	219

Z zestawienia wyraźnie wynika, że tylko szkoła w Gródku mieści się w obowiązujących limitach finansowych.

Należy jeszcze uwzględnić koszty dowożenia uczniów, które nie są ujęte w podanym zestawieniu. Dowożenie jest zadaniem własnym gminy i nie jest uwzględniane w przydzielonych subwencjach oświatowych.

Rodzice podczas dyskusji proponowali wyłonienie bezstronnej komisji, która oceniłaby warunki nauczania szkół w Zubrach i Wierobiach, co mogłoby mieć znaczenie przy podejmowaniu decyzji przez radnych. Zwrócono uwagę, że dwa lata temu została zlikwidowana Szkoła Podstawowa w Bobrownikach, z której dzieci uczęszczają obecnie do szkoły w Wierobiach. Ponowne przenoszenie tych uczniów do Zubrów byłoby przykre dla rodziców.

Przedstawicielka Chorągwi ZHP w Białymstoku zwróciła uwagę zebranych na osiągnięcia Szkoły Podstawowej w Wierobiach, liczące się nie tylko w skali województwa, ale i kraju. Szkoła ta jest najważniejszą bazą szkoleniową harcerzy ze szkół wiejskich tzw. „ściany wschodniej", a pani mgr Irena Matysiuk niekwestionowaną liderką w tej dziedzinie.

Komendant Strażnicy GPK w Bobrownikach wystosował pismo, w którym informuje, że w tym roku zostanie zatrudnionych na przejściu w Bobrownikach ok. 300 młodych osób, i dlatego utrzymanie szkoły w Wierobiach byłoby bardzo wskazane.

Nauczyciele szkoły w Wierobiach przygotowali opracowanie, zawierające argumenty przemawiające za utrzymaniem tej szkoły. Podobne opracowanie ma przygotować Szkoła Podstawowa w Zubrach. Chcielibyśmy przedstawić je Czytelnikom w najbliższym czasie. ●

Argumenty Rady Pedagogicznej i Komitetu Rodzicielskiego przemawiające za pozostawieniem Szkoły Podstawowej Wierobiach:

1. Nowy budynek Szkoły Podstawowej w Wierobiach został wybudowany w 1967 roku na placu zakupionym przez mieszkańców wsi Wierobie.

2. Budynek zlokalizowany jest w odległości 700 m od międzynarodowej trasy łączącej Polskę z Białorusią. Położenie szkoły pozwala na dogodne warunki dojazdu. Do przystanku PKS jest 50 m. a do stacji PKP w Zubkach — 2 km.

W zasięgu obwodu szkolnego naszej placówki położone są następujące miejscowości: Wierobie, Zubki (2 km), Skroblaki, Narejki, Gobiaty, Bobrowniki (7 km), Chomontowce, Jaryłówka, Łużany (11 km).

W związku z rozbudową przejścia granicznego w Bobrownikach istnieje możliwość rozwoju tych miejscowości, a tym samym nowe miejsca pracy i migracja ludzi z tym związana.

Analizując powyższe dane oraz biorąc pod uwagę



Fot. Leon Tarasewicz

Szkoła w Wierobiach. W następnym numerze opublikujemy argumenty szkoły w Zubrach.

odległość z Wierobi do miejscowości: Mostowlany — 6 km, Zielona — 8 km da się zauważyć centralne położenie Szkoły Podstawowej w Wierobiach.

Dowożąc dzieci do szkoły w Wierobiach czy w Zubrach ilość kursów autobusu ze względu na ilość uczniów jest jednakowa.

3. W 1987 roku na placu szkolnym wywiercono 75 m studnię głębinową, która całkowicie rozwiązuje problem zabezpieczenia szkoły, a nawet mieszkańców Wierobi w czystą wodę.

Przy pracach elektrycznych i ziemnych częściowo bezpłatnie pomagała Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Łużanach z siedzibą w Bobrownikach.

4. W 1993 roku założono w szkole centralne ogrzewanie. Stało się to możliwe dzięki Wójtowi i Radzie Gminy Gródek oraz Kuratorium Oświaty w Białymstoku. Wybudowano nową kotłownię, która wyposażona jest w nowoczesne urządzenia, pomieszczenie socjalne dla palaczy, prysznice, sanitariaty, ciepłą wodę.

Mamy też wykonany projekt nadbudowy nad kotłownią 2 sal dydaktycznych. Od kotłowni wyprowadzone są już klatki schodowe, dlatego niewielkim nakładem środków pieniężnych można by zrealizować tę inwestycję. Konstrukcja dachu nad kotłownią jest wykonana w taki sposób, że jest możliwość jej podniesienia.

Dzięki centralnemu ogrzewaniu temperatura w pomieszczeniach szkolnych osiąga około 20 °C.

5. Budynek jest odnowiony dzięki pomocy rodziców i Pana Wójta, który przydzielił nam brygadę remontową w celu wykonania prac malarskich i hydraulicznych (malowanie pomieszczeń, wymiana umywalek i spłuczek).

6. W naszej placówce przez cały rok jest ciepła woda. Czynne są wewnętrzne sanitariaty i łazienki oddzielnie dla chłopców, dziewcząt i personelu szkolnego. Dzięki temu spełniamy wymogi higieny i nie narażamy zdrowia uczniów.

7. Mamy długi korytarz i hol, który pozwala na prowadzenie zajęć wychowania fizycznego w grupach uczniów liczących do 20 osób. W następnym roku szkolnym liczba tygodniowych zajęć z tego przedmiotu wzrasta do 4 lekcji, a w przyszłości — do 5 godzin. Aby temu sprostać istnieje możliwość zaadaptowania budynku po byłej zlewni mleka, który znajduje się w odległości 30 m od placu szkolnego.

8. W szkole są duże sale dydaktyczne, które mogą pomieścić zgodnie z normami higieny szkolnej około 30 uczniów. Sale są widne, czyste i przestronne oraz dobrze wyposażone w nowe meble i niezbędne pomoce dydaktyczne do poszczególnych przedmiotów. Sale te przygotowane są jako klasopracownie: matematyczno-fizyczna, biologiczno-geograficzna, polonistyczna, nauczania początkowego.

9. W szkole znajduje się duże pomieszczenie biblioteczne. Mamy zgromadzonych 7389 woluminów. W bibliotece jest miejsce na czytelnię. Współpracujemy, jako jedna z nielicznych szkół w gminie, z Gminną Biblioteką Publiczną w Gródku, korzystając z jej księgozbioru i biorąc udział w konkursach i imprezach organizowanych przez tę bibliotekę. Posiadamy zgromadzone, niezbędne do prawidłowego prowadzenia lekcji, słowniki, encyklopedie, albumy.

10. Szkoła wyposażona jest w sprzęt i pomoce techniczne. Mamy 2 grafoskopy, telewizor kolorowy, wideo, 3 rzutniki do wyświetlania przeźroczy, magnetofon, gramofon, radio.

11. W budynku szkolnym wydzielone są przestronne pomieszczenia na pokój nauczycielski, gabinet dyrektora szkoły i pomieszczenie socjalne dla pracownika obsługi.

12. Przy szkole znajduje się skocznia, boisko do siatkówki, bieżnia oraz boisko do piłki nożnej.

13. Na pierwszym piętrze znajduje się mieszkanie posiadające trzon kuchenny. W związku z tym istnieje możliwość zorganizowania dożywiania i świetlicy. Posiadamy płytkę gazową, 2 butle gazowe, lodówkę, 3 płytki elektryczne, naczynia, sztućce i inne przedmioty kuchenne.

14. Szkoła współpracuje z innymi szkołami i drużynami harcerskimi. Często młodzież z Białegostoku przyjeżdża do nas na biwaki. W związku z tym szkoła może zarobić na drobne wydatki potrzebne do jej funkcjonowania. Mamy pościel, łóżka polowe, materace, koce, poduszki.

15. Dzieci i młodzież naszej szkoły biorą aktywny udział w konkursach plastycznych i literackich, organizowanych przez Bibliotekę Wojewódzką w Białymstoku, ZHP i Kuratorium Oświaty. Uczestniczą też corocznie w konkursach piosenki harcerskiej, konkursach literackich, plastycznych, recytatorskich organizowanych przez ZHP w Białymstoku. Borą też udział w przeglądach teatrów organizowanych przez Gminny Ośrodek Kultury w Gródku. Z wielu konkursów przywożą wyróżnienia i nagrody, zajmując czołowe miejsca. Uczeń naszej szkoły otrzymał wyróżnienie Ministerstwa Oświaty za udział w konkursie „Europa w szkole". Przygotowaniem dzieci zajmują się nauczyciele. Aktywność dzieci i nauczycieli jest widoczna w środowisku.

16. W czerwcu 1997 roku będziemy posiadali w 100% wykształconą kadrę pedagogiczną (wszyscy nauczyciele po studiach wyższych). Sytuacja w tej chwili wygląda następująco:

— polonistka — mgr + podyplomowe studium języka polskiego + podyplomowe studium ochrony środowiska

— matematyka — mgr + podyplomowe studium matematyki

— geografia — mgr + podyplomowe studium geografii

— nauczanie początkowe — 2 mgr

— biologia — mgr + studiuje na podyplomowej biologii

— wychowanie przedszkolne — nauczycielka w czerwcu 1997 roku kończy pedagogikę wczesnoszkolną.

Nauczyciele podporządkowali się przepisom, które mówią, iż do końca 1997 roku wszyscy nauczyciele zatrudniani muszą mieć wyższe wykształcenie. Ponadto stale podnoszą swoje kwalifikacje.

Nauczyciele poświęcają wiele własnego wolnego czasu na pracę z dziećmi w organizacjach działających na terenie szkoły: Samorządzie Uczniowskim, ZHP, Zuchach, PCK. Organizują olimpiady, konkursy i różne imprezy. Współpracują z wieloma instytucjami, np. Strażą Graniczną, ZHP, szkołami białostockimi i Gminnym Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Gródku.

Rozumiejąc trudność w podjęciu decyzji o likwidacji szkoły, prosimy o dokładne zapoznanie się z warunkami lokalnymi, osiągnięciami kadry i uczniów Szkoły Podstawowej w Wierobiach oraz Szkoły Podstawowej w Zubrach i obiektywne podjęcie decyzji, mając na względzie głównie dobro dziecka.

Dyrektor szkoły mgr Halina Hapunik

Rada Pedagogiczna: Ewa Bielawska, Lucyna Muszyńska, Ewa Zielińska, Katarzyna Kokieć, Elżbieta Bielawska, Irena Matysiuk

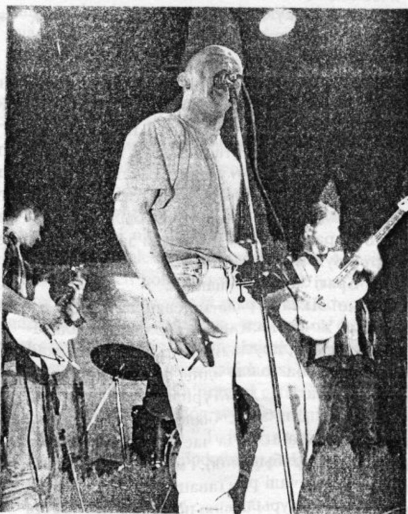
Przewodnicząca Komitetu Rodzicielskiego Krystyna Bajsicka

Od chwili powstania przejścia granicznego w Bobrownikach współpracujemy ze Szkołą Podstawową w Wierobiach. Na spotkaniach z młodzieżą informujemy o charakterze naszej pracy. Uczniowie często biorą udział w pracach porządkowych, m.in. sprzątają pobocze szosy prowadzącej do granicy. Informują nas o przypadkach wymagających naszej interwencji. Przejście graniczne w Bobrownikach nadal się rozwija. Liczymy na to, że młodzież ze Szkoły Podstawowej w Wierobiach będzie z nami w dalszym ciągu współpracować. Pomoc dzieci w niektórych przypadkach jest dla nas niezbędna. Docelowo na przejściu granicznym w Bobrownikach będzie pracować około 300 osób. Z pewnością niektórzy zechcą tu zamieszkać. W konsekwencji przypuszczalnie zwiększy się liczba dzieci w wieku szkolnym. Z uwagi na to uważamy, że Szkoła Podstawowa w Wierobiach powinna nadal istnieć.

Komendant Granicznej Placówki Kontrolnej w Bobrownikach mjr Zbigniew Noskiewicz

Што-дзе-калі

або ўражанні з першага свята



Фота Вайцеха Вайткелевіча

Гарадоцкі гурт „Р.Ф. Брага" падчас канцэрту

Зусім нядаўна, бо ўжо ў гэтым годзе, калі я пераходзіў цераз адзін з цэнтральных пунктаў Гарадка, маю ўвагу прыцягнула картачка на табліцы аб'яў. Прыцягнула не эстэтыкай, не велічынёю ці колерам, а — арыгінальнасцю.

Яна проста вісела
на адной кнопцы
і каб даведацца, што тамака ёсць, трэба было падняць руку (правую або левую), даволі моцна прытрымаць (дзьмуў вецер) і... учытацца. На шчасце, почырк пісьма на аб'яве быў даволі разборлівы, напісана ясна чорным на белым лісце ў чым справа.

Пакуль скажу, аб чым там было напісана, мушу сцвердзіць, што такі спосаб замацавання ўсяго ў Гарадку я пахваляю. Ён прымушае лянівы народ да нейкай дзейнасці, якая ў будучыні можа давесці да большага зруху творчых сілаў, напр. у галіне масавага спорту. Калі гэты спосаб замацавання (на адной кнопцы) выпадковы (тры апошнія адскочылі, паламаліся, хтосьці іх украў...), прапаную, каб яго папулярызаваць. Гэта ж вялікая ашчаднасць, прытым не будзем злавацца на ліхую якасць кнопак ці шпілек (краёвых ці замежных), не будзем даваць нашым блізкім магчымасці ўчыняць злачынствы, бо калі яны забяруць адну, хаця і апошнюю, то і так не вялікі ўжо грэх, калі не тры.

Цяпер магу напісаць
што было
ў згаданай аб'яве.

Я ведаю, пра якую аб'яву Вы, дарагія чытачы, думаеце. Але не, гэта не было запрашэнне на Навагодні баль „Гарадоцкіх навін". Усе Вы ведаеце, як з гэтым балем выйшла. Не, даражэнькія, адна картачка, хаця яна і на адной „пінэзцы", не зможа заваліць справу і не дазволіць пагуляць ахвотным! Гэта, напэўна, вышэйшыя сілы супольна з нячыстымі дакраналіся, а нават моцна ўчапіліся і намагліся гэтага. Але зноў адыходжу ад свайго. На лісточку было аб'яўлена, што Гарадоцкі дом культуры запрашае на канцэрт двух мясцовых гуртоў:

„Р.Ф. Брагі" і „Demomancy".

Вось яно! Якая ж радасць свяцілася з тае інфармацыі! У час, калі адны *імпрэзы* правальваюцца з трэскам, другія праходзяць без аніякай вядомасці, і хіба толькі адны *сенёры* добра гуляюць. А тутака — культурнае мерапрыемства для моладзі. Для мяне было гэта сапраўднае свята (першы канцэрт за час майго часова-пастаяннага тут прабывання), і мы з дачкою з ранняга вечара пачалі рыхтавацца да яго. Прысягаю: *траўкі* не курылі, піва не пілі — мы проста былі ў добрым настроі. Я ў душы дзякаваў сп. Дырэктар і іншым працаўнікам Дома культуры, а таксама хлопцам з гуртоў, што ёсць у іх ахвота (я пасля ўцяміў, што для адных гэта абавязак — яны ж працуюць „у культуры", а іншыя хочуць сябе час ад часу паказаць публіцы).

Ну і пайшлі!

Канцэрт пачаўся амаль пунктуальна, гледачоў-слухачоў, як на ўмовы Гарадка і кіназалы, нямнога, акустыка — слабенькая. Але нічога — нам да шчасця шмат не трэба, важна — музыка іграе! Першыя ігралі „Demomancy" і мы аніяк не маглі акрэсліць, ці гэта *траш*, ці *гард*, ці „дэд", ці можа яшчэ іншы „метал". Трашчанне было напэўна, і хоць кожны з музыкаў мае пэўнае паняцце пра свой інструмент, павінны хлопцы разам пайграць яшчэ нейкі час. Рокмены, здаецца, англамоўныя; сярод больш за дзесяці песень адна была польская і адна беларуская. Сваёй замежнасцю (музыкай таксама) не заваражылі мае дачкі. Зачаравала яе чупрына аднаго з мызыкаў, якою ён матаў то ўзад, то ўперад.

Больш прывабна і зусім добра
выступіла „Р.Ф. Брага"

Калі б яшчэ была лепшая акустыка!.. У гэтым гурце новы бубнач, які, падумайце сабе, перад выступленнем вынес з каморкі на сцэну залаценькія, бліскучы талеркі і залажыў іх на месца старых, пабітых „Demomance". Ён барабаніў добра і ёсць шанц, што возьмуць яго на гэтую пасаду ў гарадоцкую рок-групу.

Публіка паводзіла сябе даволі стрымана. Можа, проста, маладыя людзі не хацелі
нарабіць шкоды?

Напрыклад, паламаць крэслы? І гэтым адначасна выдаць прысуд на такога віду імпрэзы? Каля сцэны было крыху месца для *пого* і іншых гульняў. Гэтым месцам пакарысталіся два *фаны* першага гурта. Адзін з іх сапраўды адчуваў сябе даволі свабодна, і калі на сцэну выходзіла „Брага", ён моцна намагаўся зачапіць іх, справакаваць каго-небудзь і гэтым увесці атмасферу сапраўднага рок-канцэрта, добрай гульні. Хлапчук гэты пасля канцэрта, хіба ўзлаваны абыякавасцю ўсіх, закрычаў некалькі разоў: *Co? Białoruś? Mafia. Tak? Leon Tarasewicz? Co?!*, пастрашыў., што паб'е камусьці акуляры (можа, сваёй бабульцы, якая, пэўна, гаворыць толькі па-беларуску), і пакрысе супакоіўся. Хачу сказаць, што такія паводзіны ў іншых геаграфічных умовах (у любым месцы на поўдзень ад Нарвы) скончылася б так, што свістун больш не вымаўляў бы незразумелых для сябе слоў. Тутака прысутная моладзь сваім маўчаннем невядома, ці давала падтрымку, адпор ці проста ігнаравала крыкуна. Ну, што ж — можна і так; я і сам цяпер думаю, што маладзён проста замнога накурыўся.

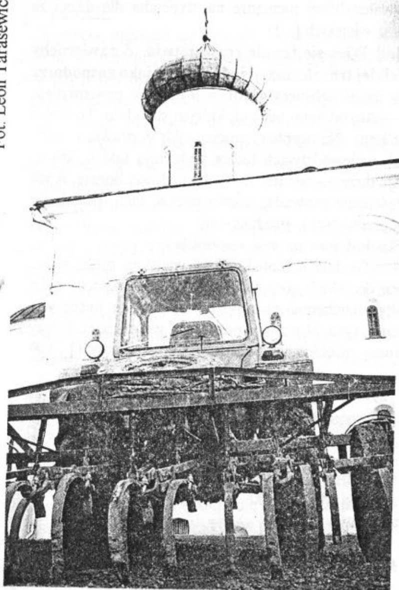
І толькі мая трохгадовая дачушка патае: „Тату, гэты што крычаў, то ведае Лёніка?"

Чакаем наступных канцэртаў!

Яўген Бялькевіч

• W gazetach o... rolnictwie

Fot. Leon Tarasewicz



Dwa obrazy wsi*

Fragmenty rozmowy Jacka Żakowskiego z Romanem Jagielińskim, wicepremierem, ministrem rolnictwa, członkiem władz naczelnych PSL (*Okrakiem*, „Gazeta Wyborcza", 22-23 lutego 1997).

Jacek Żakowski: Pamiętam wywiad, który dwa lata temu zrobiła z Panem Krystyna Naszkowska. Mówiła Panu, że jest to fotel straceńców. [...] Pan odpowiadał, że dobrze wie, co Pan robi, i że po paru miesiącach chłopi odczują poprawę. A jednak dał się Pan odstrzelić. Nie udało się? Pomylił się Pan?

— Roman Jagieliński: Jeśli chodzi o zwiększenie dochodów rolniczych, to w 1996 r. się nie udało. Ale jeśli chodzi o awans cywilizacyjny — telefonizację, kanalizację, zaopatrzenie w wodę, budowę dróg gminnych — uzyskaliśmy więcej, niż wieś mogła przetrawić. To widać gołym okiem. Ale teraz jest problem ludzi. Mamy już takie wsie, gdzie jest i telefon, i nowa asfaltowa droga, i ziemia do kupienia, i kredyt do wzięcia, a w chłopskich zagrodach niewiele się zmienia. Oni nie są w stanie z postępu skorzystać.

Nie umieją?

— Nie potrafią przeskoczyć bariery mentalności. Oni mają swój stary, przez lata sprawdzony sposób życia czy trwania i wcale nie chcą go zmieniać.

Może to właśnie, Panie Premierze, jest źródłem Pańskich obecnych kłopotów?

— Co takiego?

To, że o polskich chłopach tak często mówi Pan „oni"?

— Nie, nie często — czasem. Mówię tak o tych, którzy nie potrafią skorzystać z szansy, jaką mają. Ludzie na wsi chętnie słuchają takich działaczy, jak Pawlak, którzy przyjadą i mówią o „naszej ciężkiej doli", o tym, jak trudno jest sprzedać, jak rząd nie chce dawać. A ja mówię:"Jest problem, ale są już narzędzia, żeby go rozwiązać. Jak wam jest ciężko, to często jest to grzech waszego zaniedbania. Musicie wziąć się w garść. Musicie być dynamiczni, bo ja za was nie zrobię. Mogę wam stworzyć możliwości, ale nic więcej nie mogę".

Wyliczam im zaniedbania. Trzeba ludziom mówić trudną prawdę, bo sami sobie szkodzą. Nie wybierają izb rolniczych, nie włączają się w rządowy program budowy rynku hurtowego, nie organizują grup marketingowych, nie tworzą nowych spółdzielni zaopatrzenia i zbytu, nie zagospodarowują ziemi, a innym zazdroszczą. [...]

A najczęściej powtarzam, że nie rozumiem, dlaczego nie korzystają nawet z najtańszego czynnika wzrostu produkcji, jakim jest dopłata do wapnowania gleby. To przecież powoduje natychmiastowy wzrost produkcji roślinnej. To jest wielka pozycja na skromnej liście subwencji, a odsetek gleb kwaśnych jest ciągle duży.

Więc co: polityka rolna jest ogólnie dobra, tylko chłopi do niej nie dojrzeli?

— To zbyt daleko idące uproszczenie. Mówimy o dwóch obrazach polskiej wsi. Jeden to jest wieś, na której jakoś się żyje. Ale ja myślę o wsi nowoczesnej, gdzie żyje się, jak w mieście: jest czas na produkcję, jest czas na edukację, kulturę, książki, życie towarzyskie, sport. Jest już wiele takich wsi.[...]

A Pan z jaką książką przeżył ostatnio przygodę?

— Adama Bienia „Bóg wysoko, dom daleko..." i „Bóg wyżej, dom dalej..." To jeden z tych ludzi, którzy mieli koncepcję ruchu ludowego podobną do mojej. Otwartego, szerokiego...

Tradycja wiciarska.

— Śmiałość myślenia i dyskusji, wolność, demokracja, zdrowa chłopska duma. To są w chłopskiej kulturze cechy podstawowe. [...]

Ja chłopom mówię, że oni nie muszą się wiecznie oglądać, że może im ktoś rzuci jakiś kolejny ochłap — subwencję do eksportu, dopłatę do emerytur, pieniądze na wodociąg, zasiłek. Wpajam im szacunek do samych siebie. „Ludzie — mówię — nie czekajcie na łaskę.

Jak my będziemy sami siebie szanować, to to inni też nas będą szanować".

Mnie się nie podoba to, jak nasi chłopi są postrzegani przez innych. W Niemczech parę procent ludzi żyje z rolnictwa, ale każdy z nich jest dumny ze swojego miejsca na świecie. A polski chłop, to worek kompleksów. Ja mówię: nie! Jak jesteś na zagrodzie, toś równy wojewodzie. Wyprostujmy się, przestańmy się zamykać, bać się wszystkiego. Czy my jesteśmy gorsi?

Gorsi może nie, ale dużo biedniejsi.

— Dlatego trzeba inwestować, intensyfikować produkcję.

Ale, Panie Premierze, jak wszyscy zintensyfikują, to żywność nas zaleje, ceny spadną, nożyce się jeszcze bardziej rozewrą i będzie Pan miał na wsi rewolucję.

— Gdy ruszą rynki hurtowe, gdy wreszcie porządnie zorganizują się producenci — to nie. Ale trzeba rozbudowywać usługi, tworzyć na wsiach miejsca pracy poza rolnictwem, inwestować w przetwórstwo, żebyśmy mogli więcej eksportować i tworzyć silne przedsiębiorstwa handlowe, które będą konkurować na zagranicznych rynkach. To wszystko się dzieje.[...] Myślę, że jedna trzecia chłopów może konkurować z rolnictwem Unii Europejskiej.

Będzie ich więcej?

— Pewnie jeszcze trochę.

A co z resztą?

— Zawsze będą jacyś nieszczęśliwcy — tak jak w mieście. Ale duża część przestawi się na dodatkowe prace poza samym rolnictwem. Już teraz sporo jest takich gospodarstw w Bielskiem, w Kieleckiem. Ci, którzy uruchamiają działalność pozarolniczą, mogą skorzystać z bardzo korzystnego kredytu ułatwiającego takie przeobrażenia, mogą być zwolnieni z płacenia składek na ZUS. Jeśli tylko ktoś chce i trochę się wysili, to może otrzymać bardzo poważną pomoc, żeby się przystosować do nowych warunków. Chociaż najwięcej pieniędzy wieś dostaje jako pomoc socjalną. Przeszło dwa razy więcej wydajemy na renty i emerytury rolnicze niż na wspieranie i modernizację rolnictwa. Na Kasę Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego idzie 87 bln starych złotych rocznie, a na resztę łącznie ze szkolnictwem 36 bln.

I Pan, jako minister rolnictwa, jest z tych proporcji dumny?

— Przeciwnie. Ale nic na to nie mogę poradzić. I ktokolwiek tu przyjdzie, musi się z tym pogodzić. Chłopów nie stać na płacenie składek, a w wielu gospodarstwach te renty czy emerytury są głównym źródłem gotówki. Na wsi każdy ma mleko, jajka, nawet kurę do garnka, ale pieniędzy w wielu gospodarstwach nie ma.

Więc musi je dać budżet?

— Musi! I wiele lat będzie musiał.[...]

[...] Mówi Pan, że nie wszystkim pomaga nowoczesna infrastruktura. Co Pan z nimi zrobi? Da im Pan zasiłki?

— Też. Na księżyc ich nie wyślemy. Ale oni mają taki styl życia, że dużo im nie potrzeba. Ważne, żeby ich dzieci miały szansę normalnej edukacji. Dlatego wywalczyliśmy pieniądze na stypendia dla dzieci ze szkół wiejskich.[...]

[...] Wieś się trwale rozwarstwia. Z zawieruchy wielkiej transformacji jedni wyjdą jako gospodarze czy przedsiębiorcy rolni, a inni jako pracownicy.

— Ale liderami będą ci, którym się udało. To widać już teraz. Na agrobiznesmena roku w prawie wszystkich województwach ludzie wybierają takich, którzy mają duże gospodarstwa — dochodowe, bogate. A ich właściciele prowadzą często jeszcze inną działalność — przetwórczą, produkcyjną.

To ludziom na wsi imponuje?

— To daje szacunek. Gros wiejskiej społeczności chce do takich gospodarstw dojść. I na takich ludzi chłopi najchętniej głosują.[...] Dlatego, że ludzie wybierają tych, którzy coś potrafią. I widzą, że ci, którzy umieją zarobić, umieją też działać dla innych.[...] •

**Tytuł pochodzi od redakcji „WG-HN"*

Ciasno na własnym

Andrzej Mozołowski, „Polityka", 22 lutego 1997 — fragmenty.

Co to jest gospodarstwo rodzinne?

— Nikt tego nie wie — stwierdza pos. Maria Stolzman (UW), wiceprzewodnicząca komisji rolnictwa i gospodarki żywnościowej. — Nie ma na świecie takiego sprecyzowanego pojęcia. Jakie więc będzie miało znaczenie wprowadzenie go do konstytucji? — Żadne.

Tego samego zdania jest Adam Tański, prezes Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa: — Gospodarstwo rodzinne? To typowe hasło polityczne, mające udowodnić elektoratowi PSL, że partia dba o jego interesy. A skutki mogą zaistnieć dopiero w aktach niższego rzędu.

Ryszard Bondyra (PSL), członek tejże komisji, jest odmiennego zdania. — U nas będzie jak we Francji. Gospodarstwo rodzinne to takie, w którym ilość pracy najemnej w skali roku nie przekracza ilości pracy właściciela i jego rodziny. Co do obszaru zaś, tu kryteria są płynne. Będzie to wielokrotność średniego obszaru gospodarstwa rolnego w województwie, uwzględniająca intensywność uprawy. [...]

Jak ujawnił niedawny spis, średnia powierzchnia użytków rolnych gospodarstwa indywidualnego wynosi u nas zaledwie około 7 ha. I to zresztą mylące, bo

POLITYKA

w takich województwach jak bielskie, krakowskie, rzeszowskie kurczy się ono do dwóch i pół, góra trzech hektarów... Podczas gdy w województwie szczecińskim, koszalińskim, elbląskim czy olsztyńskim górują, owszem, gospodarstwa większe (ok. 16 ha); na średnią tę składają się jednak głównie zaniedbane popegeerowskie pustocie.

Co gorsza, niewiele się zmienia. W ciągu ostatnich sześciu lat najmniejszych, karłowatych gospodarstw (1-2 ha) nawet nieco przybyło.[...]

Sama wielkość gospodarstwa nie decyduje wszakże o jego sytuacji. Można żyć dostatnio i rozwijać gospodarstwo i na dwóch hektarach pod szkłem lub pięciu sadu czy szkółki. Decyduje wiedza gospodarza, wyposażenie techniczne, wydajność.

Niestety, i tu rzeczy mają się źle.

W rezultacie globalna produkcja rolnictwa zmniejszyła się w latach 1989-95 o około 9 proc. Zarazem, paradoksalnie, liczba ludzi zatrudnionych wyłącznie na roli powiększyła się o 13 proc. Jak to skutkuje spadkiem wydajności — łatwo obliczyć. No i w dalszym ciągu my, rolnicza potęga, więcej żywności sprowadzamy z zagranicy, niż jej eksportujemy.

Dola chłopa

Jak w rezultacie tego wygląda dola polskiego chłopa? Źle. Można nań wybrzydzać, ale nie da się mu jej zazdrościć. Odsetek najuboższych rodzin chłopskich ciągle wzrasta. Wynika to nie tylko z braku pieniędzy na podtrzymywanie produkcji, ale również z „wyniszczającej eksploatacji gospodarstw przez ich właścicieli".

Według raportu CUP, prawie 70 proc. gospodarstw uzyskuje dochody nie pozwalające na rozwój, a częstokroć nawet na podtrzymanie egzystencji. Gdyby nie świadczenia socjalne, znaczna część polskiego rolnictwa dawno zniknęłaby z powierzchni ziemi.[...] W najmniejszych, nie przekraczających trzech hektarów gospodarstwach dochód pochodzący z samej produkcji rolnej jest, wstyd powiedzieć, mniejszy niż dochód z rent i emerytur w tychże: pierwsze wynoszą zaledwie 17 proc. dochodów ogółem, a drugie — przeszło dwadzieścia procent! [...]

Bezrobocie w rolnictwie — z reguły na terenie dawnych PGR — krajowy Urząd Pracy szacuje na około 71 tys. Liczba ta nie obejmuje oczywiście bezrobocia ukrytego, którego obliczyć się nie da, lecz które, biorąc pod uwagę niską wydajność pracy w rolnictwie oraz falę bezrobotnych powracających z miast do rodzinnych stron, musi być duże.

Na wsi mieszka dziś ok. 38 proc. ludności Polski. W Wielkiej Brytanii — 8,5 proc. W Belgii — 3,4 proc. Na przeciwnym biegunie znajdują się natomiast Bangladesz, Indie, Chiny, gdzie udział ten dochodzi do 80 proc. Z pewnym przybliżeniem rzec można, że tego rodzaju proporcje świadczą o poziomie cywilizacyjnym i zamożności kraju.

Rynkowa struktura

Rolnictwo, a w ogóle wieś potrzebuje dużych pieniędzy. Tu chłopi mają rację. Komunizm doił ich — i demoralizował — prze z dziesiątki lat, więc im się należy. Mieszczuchom zaś należy się dużo dobrej, zdrowej i taniej żywności. Muszą więc, choćby z najwyższą niechęcią, patrzeć, jak ich podatki budżet przepompowuje na wieś. Ale...

Cóż z tego, że ma się pompować te pieniądze w postaci taniej ropy dla chłopa? Cóż z tego, że chroni się go wysokim cłem na zboża paszowe? Cóż z tego, że za główne zadanie Agencji Rynku Rolnego [...] „uważa się podtrzymanie cen zboża, nie dostrzegając tego, że wysokie jego ceny podważają opłacalność produkcji zwierzęcej i destabilizują rynek"? Cóż z tego, że wepchano dziesiątki bilionów złotych w upadające banki spółdzielcze? Że ogromne sumy z budżetu pochłania KRUS? Że przez długi czas ułatwiano rolnikom życie stosując dopłaty wyrównawcze w imporcie żywności?

Wszystko to ma znaczenie w doraźnej pomocy rolnikom — owszem, niekiedy potrzebnej ze względów humanitarnych — ale w niczym nie zmieniającej kształtu wsi polskiej. Przeciwnie, cała nasza polityka rolna wyraźnie wskazuje na to, iż ma konserwować tę wieś w obecnym archaicznym kształcie. Bo jeśli tu dopłacą, tam dopłacą — rozumuje nie bez racji rolnik — to jakoś koniec z końcem się zwiąże, i po co się wysilać na zmiany?[...]

Kraj potrzebuje silnych rolników gospodarujących w warunkach nowoczesnej techniki i rozwiniętej infrastruktury. A przede wszystkim — rolników światłych, wykształconych, rzutkich i przedsiębiorczych, ambitnych i chętnych do samorządowego działania.

Ma takich? Ma. Jakże niewielu...

Bilans destrukcji

Zacznijmy od osiągnięć ostatnich siedmiu lat. Wspaniale rozwinął się handel wiejski. Tu kapitalizm zatriumfował w pełni. Nieźle poczyna sobie przetwórstwo. Coraz więcej mamy na wsi telefonów (przybyło ich w tym okresie pół miliona i dalej szybko przybywa). Coraz mniej gospodyń kręcić musi korbą każde wiaderko studziennej wody — zwykle zanieczyszczonej zresztą — bo wodociągi zbiorowe ma już (choć niektórzy mówią: dopiero) połowa wiejskich gospodarstw. Sieć gazowa szybko się rozszerza, a gdzie jej nie ma, rolnicy fundują sobie butle z gazem płynnym. Stworzono na wsi nieco nowych miejsc pracy. Ale...

...Na tym koniec sukcesów. Początek zaś wielkiej destrukcji.

— Z roku na rok mniej kursuje autobusów na wsi.

Zawiesza się całe linie kolejowe.

— Spada zużycie energii elektrycznej.

— Wielkiego, nowoczesnego hurtu, giełd towarowych — co kot napłakał

— Ubyło(!) półtora tysiąca przedszkoli. Spada poziom nauczania w wiejskich podstawówkach — coraz mniej chłopskich dzieci dostaje się do szkół średnich. Na tysiąc zatrudnionych w rolnictwie zaledwie 291 ma wykształcenie powyżej obowiązkowej podstawówki. Średnim może się pochwalić 53, zaś wyższym... 18 (wg badań IERIGŻ).

— O licznych ongiś bibliotekach wiejskich nie ma co mówić. Były. Trzy czwarte dorosłych mieszkańców wsi nie czyta w ogóle książek, a jedna czwarta — prasy. Zastępują je powszechnie kasety wideo — bo telewizorów na wsi nie brak.

— Sport upada.

— Czy w tej sytuacji można się dziwić, że pijaństwo — wprost przeciwnie?

Czy można się dziwić, że większości polskich rolników brak wiedzy do unowocześniania gospodarki, a tym bardziej przekonania, że jest ono konieczne? Brak inicjatywy i energii, brak przedsiębiorczości, wytrzebionej gruntownie przez 45 lat komunistycznej gospodarki, w której zdrowy rozsądek zastępowały wskaźniki, a inicjatywę — centralne wytyczne?[...]

Mówi pracownik wojewódzkiego ośrodka pomocy społecznej: — Rolnikom tu u nas pieniędzy mocno brakuje, fakt. To i powycinali lasy. Teraz, jak prywatne, to wolno. Tyle że nie poszło to w nawozy ani w sprzęt; przeważnie w wódkę...

Oto więc gdzie powinien popłynąć potężny strumień pieniądza: nie w ulgi ani przywileje, nie w żadne kamizelki ochronne przeciw konkurencji — ale w szkoły, w dobrze płatnych nauczycieli, w WOPR-y, w biblioteki, kółka samokształceniowe, w rzetelne stypendia dla zdolnych, w sport, kulturę, w ośrodki zdrowia. W to wszystko, co miast poprawiać się i rosnąć — marnieje. No i całą infrastrukturę techniczną: komunikację, drogi, pocztę, sieć energetyczną.

W ludzi, którzy wyrośli na wsi, i na wieś po zdobyciu wykształcenia będą chcieli powrócić — bo oprócz sentymentu przygnają ich tam możliwości godziwego zarobkowania.[...]. •

W Polsce działa zaledwie ok. 300 gospodarstw ekologicznych

Żywność bezołowiowa

Urszula Stachowska, współpraca: Norbert Ziętal, „Wprost", 16 lutego 1997

Marchewka uprawiana bez chemii z wolna staje się najbardziej luksusowym i poszukiwanym towarem. Moda na zdrową żywność dotarła do Polski, jednak popyt bezwzględnie przewyższa możliwości dostawców. O warzywa z polskich upraw ekologicznych zabiegają też Niemcy i Holendrzy.

Alternatywą dla azotanów i metali ciężkich w warzywach oraz konserwantów i chemicznych polepszaczy w żywności są uprawy bez nawozów sztucznych i chemicznych środków ochrony roślin.[...]

Na świecie jest już ponad milion gospodarstw ekologicznych, które otrzymują różnego typu subwencje, a atesty płodów rolnych wydają wyspecjalizowane instytucje.

Z reguły kontroluje się warunki uprawy i proces produkcji, a nie wyrób finalny. Żywność bez chemii sprzedawana jest zarówno w supermarketach, jak i małych wiejskich sklepach. Państwa Unii Europejskiej chcą, by do końca wieku aż 10 proc. gospodarstw produkowało ekologiczną żywność. Polskie Ministerstwo Rolnictwa nie jest natomiast zainteresowane wprowadzeniem atestów żywności, a gospodarstwa ekologiczne stanowią tylko 0,01 proc. wszystkich. O ile w latach 80. byliśmy prekursorami rolnictwa ekologicznego w Europie Środkowej, o tyle dziś wyprzedzili nas Czesi i Węgrzy. Powstały tam spółdzielnie producentów, hurtownie i firmy dystrybucujne; wprowadzono dotacje dla rolników i państwowy system certyfikacji. Węgrz eksportują 90 proc. żywności ekologicznej.

W Polsce jest zaledwie ok. 30 gospodarstw ekologicznych. Ich powierzchnia nie przekracza 7000 ha. Działają ekologiczne młyny, piekarnie, wytwórnie makaronu oraz przetwórnie owoców i warzyw. Atesty na produkty bez chemii wydają Stowrzyszenie Ekoland i Polskie Towarzystwo Rolnictwa Ekologicznego. Minister rolnictwa dopiero niedawno powołał zespół ds. rolnictwa ekologicznego. Pierwsze przepisy, które powstaną nie wcześniej niż za dwa lata, wejdą w życie dopiero w XXI w. Resort rolnictwa nie potrafi stworzyć mechanizmów finansowych zachęcających do podjęcia produkcji metodami ekologicznymi. Również Ministerstwo Ochrony Środowiska od roku 1989 prowadzi prace nad jednolitym systemem znakowania produktów ekologicznych.

— Notujemy olbrzymie zainteresowanie żywnością ekologiczną z Polski. Otrzymujemy zamówienia z Holandii, Anglii, Niemiec, a nawet USA, ale nie możemy ich realizować. Mamy po prostu zbyt mało produktów ekologicznych.

Bez pomocy państwa nie jest możliwe zwiększenie upraw — mówi prof. Mieczysław Górny z Zakładu Ekologicznych Metod Produkcji Żywności SGGW. — Polski rolnik nie tylko pozbawiony jest dotacji, ale nie może otrzymać nawet preferencyjnych, niżej oprocentowanych kredytów, które przyznawane są na zakup nawozów i środków ochrony roślin. •

• Rolnicy kontra rolnik

Rozmowa z Włodzimierzem Łukoszykiem

Fot. Leon Tarasewicz



Rozmawiał Jerzy Chmielewski

Dlaczego zrezygnował Pan z funkcji przewodniczącego Rady Gminy?

Ta rezygnacja wynikła z sytuacji, jaka zaistniała podczas ostatniej sesji. Moja decyzja nie była jednak impulsem chwili, chociaż do jej podjęcia zostałem niejako przez radnych sprowokowany. Przesądziła o tym dyskusja, a następnie głosowanie nad wnioskiem o dofinansowanie projektu melioracji na obszarze Rezie-Połoń, gdzie leżą prawie wszystkie moje użytki zielone. Szczególnie zaniepokoiło mnie, że nie poparła tego Komisja Rolnictwa Rady Gminy. W jej skład wchodzą niemal sami rolnicy. Mają oni dokładne rozeznanie, jeśli chodzi o stan stosunków wodnych na Reziach-Połoń. Na przykład radny Jerzy Kondrusik, mając łąki dokładnie naprzeciwko moich, po drugiej stronie rzeki, co roku widzi, że pierwszy pokos kończę w lipcu. Widzi też, że jedną przyczepę muszę ciągnąć dwoma traktorami. Zbieranie tej trawy na sianokiszonkę jest niezwykle kłopotliwe. Dopiero zbudowanie w ubiegłym roku drogi tak naprawdę dało szansę na jej wywóz. Wiadomo zatem, że gospodarka na tym terenie nie jest łatwa. Potwierdzić to może inny członek komisji — radny Jan Nieścieruk, który jeszcze niedawno miał tu swoje łąki. Jego ojca wyciągałem z pobocza drogi, gdy ugrzązł z sianem. Tak więc nie można powiedzieć, że Komisja Rolnictwa sytuacji nie znała, a ci, którzy nie znali, mieli dostatecznie dużo czasu, ażeby przyjść tu (to nie jest daleko), zobaczyć, przyjrzeć się i podjąć decyzję w oparciu o fakty. Negatywna opinia Komisji Rolnictwa oznacza, że te fakty nie miały żadnego znaczenia. Jeśli nie miały znaczenia fakty odnośnie jakości obiektu, to znaczy, że miało znaczenie to, że tu ja mam swoje użytki. Czyli zaistniała sytuacja, w której przeciwko rolnikowi Łukoszykowi wystąpili rolnicy i osoby rolnictwem zainteresowane, do których bezwzględnie należy radny Walenty Citko. Nie chcę być przewodniczącym takich radnych. Nie mogę stawiać w niekorzystnej sytuacji moich sąsiadów i innych użytkowników Rezi-Połoń. Jako przewodniczący musiałbym odpowiadać za to, że Rada ich skrzywdziła. Do inwestycji dołożą oni więcej pieniędzy, niż wynikałoby to z ogólnie przyjętych zasad. Dziesięcioprocentowy udział osób zainteresowanych daną inwestycją jest przecież normą. Tyle należy dopłacić przy podłączeniu wody, telefonów, a w przyszłości także do budowy dróg lokalnych. 70 proc. środków dokłada budżet państwa, a 20 proc. gmina. Na ostatniej sesji decydowaliśmy o udziale gminy we wstępnym etapie tego melioracyjnego zadania, jakim jest rozpoznanie terenu i dokonanie dokumentacji. Przed nami następna decyzja, na rok przyszły, o udziale gminy w wykonaniu inwestycji. Wtedy będzie chodziło o wyższą sumę. Tymczasem już obecnie, gdy trzeba wydać tylko kilkadziesiąt milionów starych złotych (szacuje się, że sześćdziesiąt), pojawia się sprzeciw radnych, do czego zachęca nawet Komisja Rolnictwa. Ostatecznie z wielką łaską wydzielają oni połowę tej kwoty. Nie mogę tego zaakceptować. Rolnikiem jestem i chcę nim pozostać, a do prowadzenia obrad sesji nadają się też inni radni. Dwadzieścia lat temu mnie na Reziach-Połoń nie było. Za dwadzieścia lat może mnie tam już nie być, ale obiekt pozostanie. I od tego, jaki on będzie, jaką produkcję będzie można na nim prowadzić, zależy chyba trochę więcej niż powodzenie lub niepowodzenie jednego Łukoszyka. Nie jestem w stanie zaakceptować zbiorowego wystąpienia innych rolników przeciwko mnie, które uderza także w moich sąsiadów.

Każda dymisja — czy to na szczeblu rządowym, administracyjnym, czy nawet zakładowym — wywołuje kontrowersje, emocje i świadczy, że dzieje się coś nie tak jak trzeba. Nie obawia się Pan, że rezygnując z funkcji przewodniczącego, przyczyni się tym samym do pogorszenia obrazu naszej gminy w kraju?

To już ode mnie nie zależy. Ale na mnie sprawa przecież się nie kończy.

Ta sytuacja jest lokalnym przełożeniem konfliktu wokół polityki rolnej w kraju i przypomina tarcia

wokół prób odwołania chłopskiego wicepremiera. W naszej gminie też ścierają się interesy rolnicze — Łukoszyka, który chce mieć nowoczesne, wysokotowarowe gospodarstwo o wydajnej produkcji i typowych gródeckich chłopów, którzy również chcieliby mieć przyzwoite dochody ze swych gospodarstw, ale nie widzą takich możliwości. Ci ludzie oczekują od gminy inwestycji, które pomogą także im, a nie tylko wąskiej grupie nowoczesnych rolników. Skąd bierze się ta niechęć do farmera Łukoszyka?

Widzę, a może bardziej czuję, taki kontekst polityki rolnej w Polsce w odniesieniu do naszej gminy. Dokładnie zdaję sobie sprawę z tego, że organizowanie nowoczesnego gospodarstwa rolnego na miarę czasów i świata nie jest tylko moją osobistą sprawą. Od dwudziestu lat, czyli od założenia swego gospodarstwa, postępuje w nim koncentracja produkcji. Stale zwiększa się areał gruntów, użytków zielonych, hodowla i park maszynowy. Ten proces nie odbywa się w próżni, a wpływa na postawy i zachowanie innych ludzi. Sam fakt, że wstawiłem zbiornik na mleko, oznaczał, że przestałem korzystać z usług wozaka. Był to pierwszy człowiek, który na mej inwestycji stracił — zaczął wozić mniej mleka do zlewni, czyli mniej zarabiać. To samo dotyczyło zlewniarza. Zmechanizowanie gospodarstwa powoduje, że w mniejszym zakresie korzystam z usług SKR-u. Wysoka towarowość sprawia, że w środki do produkcji rolnej mogę zaopatrywać się w hurtowniach. Nawozów, pasz, nasion tu, na miejscu, nie kupuję. Handel w Gródku na mnie nie zarabia. Zająłem się osobiście także inseminacją (na własne potrzeby).

Na obecnym etapie rozwoju gospodarstwa korzystam z coraz mniejszej ilości usług, coraz mniej daję zarobić innym. Natomiast jestem jeszcze za biedny, aby dać komuś pracę. To musi jeszcze trochę potrwać. Kondycja finansowa gospodarstwa na razie jest za słaba, aby kogoś zatrudniać. Rzadko korzystam z usług mechaników, budowlańców lub innych fachowców. Co mogę, robię sam, aby było jak najtaniej. Sposób produkcji mleka w moim gospodarstwie wymaga szczególnego przestrzegania zasad higieny, co sprawia, że krowy nie chorują tak często jak w tradycyjnych oborach. Weterynarz zatem u mnie też nie zarobi, tym bardziej, że profilaktykę również sam realizuję.

Przeobrażenia w moim gospodarstwie rodzą określone konsekwencje i postawy wśród innych rolników. Wpływa to na ich samopoczucie. Niby wszyscy produkujemy białe mleko, ale cena, którą ja uzyskuję, jest wyraźnie wyższa od tej, jaką można uzyskać w zlewni. Nie jestem w stanie każdemu wytłumaczyć, że różnica tkwi w jakości, ponieważ dla wielu są to pojęcia niezrozumiałe. Co to znaczy 10 czy 20 tysięcy bakterii w mililitrze? Inni myślą, że u nich też tyle jest. Ale pozyskiwanie mleka metodą ręczną powoduje, że w najlepszym razie ilość tych bakterii przekracza 2-5 milionów. Z tego mleka, które my, członkowie spółdzielni „Supraśl Górna", produkujemy, można zrobić wszystkie produkty dobrej jakości, które będą trwałe. Z innego mleka tego zrobić się nie da. Proces pasteryzacji, któremu te mleko musi podlegać, później bardzo ogranicza jego przydatność technologiczną. I dlatego my mamy cenę wyższą. Ale to niekoniecznie musi cieszyć innych. Mnie też smuci fakt, że pozostali rolnicy w gminie mają niską cenę skupu mleka.

Sytuacja w rolnictwie w naszej gminie jest wymuszona przemianami, które zachodzą niemal w każdej polskiej wsi, w związku z dążeniem kraju do struktur europejskich. Powoli zaczynają to rozumieć także gródeccy rolnicy. Oni muszą się liczyć z tym, że już niedługo pozostanie ich tylko kilkunastu, może stu, na terenie całej gminy.

Tak wielu nas nie trzeba. Tzw. ściana wschodnia, powszechnie uważana za teren opustoszały, wręcz pustynię gospodarczą i społeczną, wciąż jest przeludniona, jeśli chodzi o potrzeby rolnictwa. Nasza gmina nie jest wyjątkiem. Według kategorii europejskich, wystarczy, gdy w całej wsi zostanie tylko jeden rolnik.

Pozostali, którzy muszą z czegoś żyć, boją się pewnie, że zostaną parobkami Łukoszyka.

Tak. Boją się tego wszyscy. Nikt nie chce być parobkiem. Oni nie chcą zostać moimi parobkami, a ja nie chcę być parobkiem Europy. Dlatego politykę rolną kraju postrzegam inaczej niż większość rolników. Popieram obecne sposoby kredytowania gospodarstw. Uważam, że jest to okazja do przekształceń dana rolnikom, póki kraj nie jest jeszcze w Unii Europejskiej. Ci, którzy chcą, potrafią i mają warunki, mogą korzystać z tych preferencji. Nie zgadzam się z tymi, którzy uważają, że jest to rozdawnictwo pieniędzy rolnikom. Gdyby się uprzeć, można by tak określić niektóre kredyty obrotowe lub dopłaty do paliwa. Bo to daje się wszystkim. Ale, póki wieś jest przeludniona, ze wszystkimi jej mieszkańcami musi się liczyć każda partia, każdy rząd. Nie można spowodować jednoczesnych bankructw nierentownych i nieprzyszłościowych gospodarstw, czyli prawie wszystkich. Ten proces musi być rozłożony w czasie. Pracujący tam rolnicy nie mają gdzie pójść. Państwa nie stać na wydatkowanie ogromnych sum dla bezrobotnych rolników. Chcę jednak podkreślić, że za politykę kraju ja nie jestem odpowiedzialny, w jej kreowaniu nie uczestniczę, kapitalizmu też nie wymyśliłem. Ale próbuję znaleźć się w tej sytuacji, która jest, niezależnie od mojej woli. W poprzednim ustroju także musiałem się znaleźć i prowadzić tak swoje gospodarstwo, aby wychodziło mi najlepiej.

Dotknęliśmy problemów wynikających z przeobrażeń wsi w naszej gminie, wymuszonych procesami ogólnymi. Nie można zapominać jednak o specyfice

tych terenów. Chcę zwrócić uwagę na istotne różnice, które występują przy porównywaniu Gródka z innymi rejonami Polski. Myślę o miejscowej białoruskiej tradycji, wielokulturowości, które mogą i powinny być szansą rozwoju naszych miejscowości. Póki co, tak nie jest. Czy brak społecznej akceptacji dla kapitalistycznego modelu rolnictwa nie jest tu pogłębiony w wyniku kompleksów narodowościowych i religijnych mieszkańców?

Rezerwa, niechęć, brak odwagi i przyjęcia pełnej odpowiedzialności za siebie zawsze były hamulcem na drodze postępu. Te cechy, niestety, wciąż towarzyszą tutejszej społeczności. Szczególnie mocno zakorzenione są u naszych pobratymców za wschodnią granicą, ale również w gminie Gródek cały czas przeważa pasywne oczekiwanie. Ludzie nie chcą brać odpowiedzialności za swoje powodzenie. Uważają, że ktoś inny powinien zrobić tak, aby nam było dobrze. Jest to zatem istotny problem, i nie dotyczy on tylko rolnictwa. Rzeczywiście, jesteśmy pełni kompleksów i nie szanujemy samych siebie.

Czy akcentowanie białoruskości, zamiast jej ukrywania, nie pomogłoby naszym rolnikom? Przecież Europa, do której zmierza polska wieś, dużą wagę przywiązuje do lokalnych tradycji i tzw. małych ojczyzn. Tymczasem ci postępowi rolnicy przodują także w odchodzeniu od swych korzeni, nie przywiązując znaczenia do własnej historii i kultury. Może w tym także leży przyczyna tak trudnego przebiegu transformacji gospodarstw rolnych w naszej gminie? Skoro, jak Pan przyznał, nie szanujemy samych siebie, to inni też nas nie uszanują. Tak mówi zresztą białoruska mądrość ludowa.

To jest wielka prawda. Ale prawdą jest też i to, że niezależnie jak byśmy siebie nazywali, jakbyśmy chcieli czy nie chcieli nazywać, czuć, to i tak wszędzie jesteśmy jednoznacznie odbierani: tu są przede wszystkim Białorusini. Nawet, gdybyśmy wszyscy wyszli przed Urząd Gminy w Gródku i zaczęli krzyczeć: „My nie jesteśmy Białorusinami!", to i tak nikt w to nie uwierzy. Sądzę, że swą działalnością w spółdzielni „Supraśl Górna" nie przynosimy wstydu Białorusinom. Wręcz odwrotnie. Także gmina może być z nas dumna, gdyż została z tego tytułu zauważona w województwie i w kraju.

Inni biorą z was przykład?

Tak. Przyjeżdżają ludzie z zewnątrz, interesują się, próbują nasze doświadczenia wykorzystać u siebie. Podobna do naszej grupa powstała niedawno w Suchowoli. Wprawdzie oni się nie odważyli aż tu przyjechać, ale skorzystali z wszelkich możliwych danych, łącznie z „zerżnięciem" statutu. Wzorcowa gmina Turośl w województwie łomżyńskim po okresie funkcjonowania pod bardzo ścisłym patronatem doradców holenderskich i sił fachowych w kraju, przeszła na taki sam system organizacyjny jak nasz. Okazuje się, że spółdzielnia produkcyjna typu branżowego stała się w tym przypadku najzręczniejszą formą organizacyjną.

Rozwój, już ponad dwuletni, spółdzielni „Supraśl Górna" na terenie gmin Gródek i Michałowo nie jest procesem zakończonym. Osobiście spodziewam się podwojenia stanu członków. Chcę podkreślić, że niespodziewanie dla nikogo w ciągu kilku lat wyrośliśmy na absolutną potęgę produkcyjną. Nie ma w tym określeniu żadnej przesady. Jesteśmy liczącą się grupą producentów dla zakładów „Mitex". Myślę, że jest to kierunek, który wcześniej czy później obejmie wszystkie rejony gminy.

Z czego to wynika?

Po prostu nikogo nie będzie stać na finansowanie drogiej żywności. Dziś nie jest problemem, czy hektary są zagospodarowane, czy nie są. Nikt nigdzie nie uroni łzy, jeżeli cały teren gminy Gródek zarośnie lasem. Będzie więcej takich, którzy z tego się ucieszą. Nikt nie zapłacze po produkcji, którą tu dajemy. Rynek tego nie zauważy. Rolnicy będą funkcjonować tylko wtedy, gdy zmieszczą się w nowych ramach gospodarczych i dadzą produkcję dużą i tanią. Alternatywnych do mleczarstwa kierunków rolniczych u nas w zasadzie nie ma. Żadnych szans na rozwój produkcji zbożowej — przesądza o tym bardzo słaba jakość gleb. Wciąż nieopłacalny będzie tucz trzody chlewnej, ponieważ za niskie plony, za drogie zboże. Owczarstwo jest bardzo niepewną dziedziną produkcji — raz lepiej, raz gorzej. Tylko użytki zielone, których stosunkowo dużo jest na terenie gminy gródeckiej i michałowskiej, są w stanie dać produkcję na tyle wysoką, że gospodarstwo może być konkurencyjne.

Sprawuje Pan funkcję radnego z ramienia gródeckiego Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego. Klub radnych tego ugrupowania, który ma większość w Radzie Gminy, poparł Pańską kandydaturę na przewodniczącego. Podając się do dymisji, nie pytał Pan o zgodę macierzystego ugrupowania. Nie jest to chyba najlepszy wzór demokracji.

Być może. Nie zawsze jednak trzeba sztywno trzymać się reguł demokracji. Mój przypadek jest sprawą publiczną. A zaczęło się w roku ubiegłym od budowy drogi, prowadzącej m.in. na moje łąki. Uważam, że źle się stało, że wcześniej nie było sensownej dyskusji na ten temat. Później narosły mity. Kiedyś spotkał mnie zaprzyjaźniony, starszy człowiek na końcu tej drogi i mówi: — Ale wyście tu pieniędzy wwalili! Ja pytam — ile? — To są miliardy — mówi. Wtedy mu mówię, że ta droga kosztowała 180 milionów. I on nie wierzy. — To nieprawda — mówi. Ktoś przedtem o tych miliardach musiał mu mówić. Specjalnie te plotki rozsiewali niektórzy radni i urzędnicy gminni.

Jest Pan jednym z najwierniejszych i bardzo uważnym czytelnikiem naszej gazety. Prawie na każdej

sesji cytuje Pan któryś z tekstów. Ostatnio są to najczęściej polemiki z treścią wybranych informacji. Nie zgadzając się z poglądami autorów, zaczął Pan do nas pisać listy, w których wyrażał niezadowolenie ze sposobu redagowania gazety, przedstawiał swój punkt widzenia na problemy gminy, podnosząc też sprawę zaniku tożsamości narodowej wśród części tutejszych Białorusinów. O ile wcześniej w tych wypowiedziach przeważała troska o dalszy rozwój gminy, to ostatnio pojawiły się podejrzenia o manipulacje uprawiane rzekomo przez redakcję. Można zatem odnieść wrażenie, że „Wiadomości Gródeckie - Haradockija Nawiny" także w jakimś stopniu przyczyniły się do tego, że nie chce Pan przewodniczyć Radzie Gminy. Czy Pan się na nas obraził?

W żadnym wypadku. Już samo to, że część tekstów w naszej gazecie jest po białorusku, ma dla mnie niepodważalne znaczenie. Słowo białoruskie w mediach jest przecież rzadkością. Tego jest tak niewiele i byłoby dla mnie poniżające, gdyby z jakichkolwiek, nawet na pozór racjonalnych, przyczyn mielibyśmy zrezygnować z białoruskojęzycznych tekstów w „WG-HN". Chociażby z tego powodu na swoją gazetę obrazić się nie mogę. Natomiast, jeśli z czymś w niej się nie zgadzam, to tylko dlatego, że mam też wobec niej inne oczekiwania. Na mój gust w gazecie za mało jest życia, pismo zdominowane jest przez historię. Z niej zrezygnować nie można — jest ciekawa, potrzebna, kształcąca, bo mówi o naszych korzeniach, Tematy te zajmują jednak zbyt wiele miejsca.

Może jestem przewrażliwiony i nie zawsze prawdziwie odbieram treść pisma, ale za dużo czuję w nim ducha naszej sławnej osobistości, Leona Tarasewicza i jego punktu widzenia. I nie twierdzę tak dlatego, że z tym autorem akurat polemizowałem na łamach. Polemika między nami nie zawsze jest dla innych zrozumiała, dlatego uważam, że ta dyskusja nie powinna być publiczna. My obydwaj dążymy do tego samego, tylko inaczej ustawiamy priorytety. Spór między nami na szerszej płaszczyźnie nie ma sensu, gdyż grozi wyalienowaniem nas ze środowiska. Ja jestem skłonny pogodzić się ze stanem istniejącym i na tej bazie próbować zmieniać rzeczywistość. Lonik tej rzeczywistości jakby nie dostrzega, a patrzy na sprawę z tak ortodoksyjnego punktu widzenia, że staje się nie do przyjęcia nie tylko dla zwykłego, przeciętnego obywatela gminy, ale także dla mnie. Nie podoba mi się to, że właśnie ten punkt widzenia Leona Tarasewicza staje się punktem widzenia redakcji. Ostatnio już z tym nie polemizuję. Nie dlatego, że nie mam argumentów, ale doszły mnie słuchy, że Łukoszyka w gazecie jest już za dużo.

Za wielu autorów to my nie mamy. Włodzimierz Łukoszyk był dla redakcji cenną „zdobyczą" i — tak czy inaczej — tego autora nie chcemy stracić. Wierzę, że będzie Pan do nas nadal pisywać. Nie mogę natomiast zgodzić się ze stwierdzeniem, że „WG-HN" mają tylko jeden punkt widzenia i to punkt formowany przez jedną osobę, Leona Tarasewicza. Jestem redaktorem naczelnym tej gazety i to ja odpowiadam za jej oblicze, czyli za to, aby nie była ona jednostronna i zdominowana przez jedną opcję. Pismo musi być zgodne z duchem czasów i zasadami demokracji. I tego pilnuję. Polemiki uważam za przejaw obiektywizmu gazety — jest to najlepszy sposób na wymianę poglądów. Chciałbym jednak podkreślić, że polemizować powinno się, o ile jest taka potrzeba, przede wszystkim z autorem danego tekstu, a nie od razu z redakcją.

Z tą uwagą się zgadzam, ale były przypadki, gdy pod tekstem podpisywała się cała redakcja, chociaż wyraźnie padały w nim słowa Leona Tarasewicza, już wypowiedziane na innym forum — podczas sesji, w wywiadach prasowych lub rozmowach prywatnych. Nie chcę jednak udowadniać tego na konkretnych przykładach, gdyż mam nadzieję, że takie praktyki nie będą już miały miejsca. Dla dobra gazety i jej czytelników. Pisać tekstów nie zaprzestanę, ale wolałbym, żeby nie były to tylko polemiki. Gazecie życzę jak najlepiej, bo to także moja gazeta. ●

Listy

Szanowna Redakcjo!

Opadły emocje związane z likwidacją zakładu produkcyjnego w Gródku funkcjonującego w strukturze Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego „Karo" w Siedlcach. Ustała praca, pracownicy uzyskali emerytury, renty lub pracują w zakładach prywatnych, uzyskując zarobki wyższe niż w „Karo". Właściwie wszyscy uznali, że nic złego się nie stało. Wasze Pismo też nie poświęciło temu wydarzeniu wiele miejsca. Próbował czytelnikom temat przybliżyć Anatol Kondrusik. Nie wyszło. Trudno go o to winić, bo niby skąd miał uzyskać wiarygodne informacje?

Dziennikarze prasy regionalnej i radia węszyli sensację, szybko jednak przestali interesować się sprawą likwidacji zakładu, losem załogi i stanowiskiem władz gminy. Widać nie było to budujące i godne rozpowszechnienia.

Pracownicy przedkładali uzyskanie znacznych kwot pieniężnych w postaci odpraw i odszkodowań nad dalsze funkcjonowanie zakładu. I właśnie tego nie mogli zrozumieć dziennikarze.

Uważam, że należy szereg spraw, związanych z likwidacją zakładu, wyjaśnić:

1. Co było powodem, że w ZPDz „Karo" w Siedlcach nie zrodził się pomysł likwidacji zakładu w Gródku już w 1992 r.?

2. Dlaczego pracownicy byli za całkowitą likwidacją zakładu, uzyskaniem odpraw, odszkodowań, rocznego zasiłku dla bezrobotnych, odrzucając proces restrukturyzacji, racjonalizacji zatrudnienia, zmianę systemu wynagrodzeń, uzyskanie pełnej samodzielności itp.?

3. Jakie były propozycje kierownictwa zakładu złożone Ministerstwu Przemysłu i Handlu w Warszawie? Jakie groźby padały pod adresem kierownictwa zakładu w przypadku próby wprowadzania tych propozycji w życie?

4. Dlaczego Rada Gminy w Gródku broniła się przed przejęciem mieszkań zakładowych? (pisaliście o opieszałości zakładu)

5. Dlaczego tak trudno przyciągnąć na teren naszej gminy poważnych inwestorów? Co ich odstrasza?

Proponuję zamieszczenie na łamach Waszego Pisma artykułu traktującego o w/w sprawach. Informacje byłyby zamieszczone bez skrótów i korekt. Redakcja zastrzegłaby sobie brak odpowiedzialności za ich treść. Na pewno po opublikowaniu takiego artykułu wywiąże się dyskusja, być może Redakcja będzie wręcz zmuszona prezentować stanowisko byłych działaczy związkowych zakładu, Rady Gminy, wójta itp.

Łączę pozdrowienia.

Mikołaj Grycuk, Gródek

Szanowna Redakcjo!

Czy jest możliwe, aby w „Wiadomościach Gródeckich – Haradockich Nawinach" wydrukować plan Gródka? Bo ja, gdy czytam naszą gazetę, to myślami jestem w Gródku. Dawno już wyjechałem z tych okolic i nie mogę sobie przypomnieć niektórych ulic.

***Piotr Grycuk**, Białystok*

Паважаная Рэдакцыя „WG—ГН"!

Пішу Вам з далёкіх Чыжоў. Ведайце, што ў значнай адлегласці ад межаў Гарадоцкай гміны ёсць чытачы Вашай газеты.

„WG-ГН" лічу адной з найлепшых і найцікавейшых газет, выдаваных самаўрадамі. Дадатковага бляску прычыняе ёй двухмоўнасць — відаць, што гаспадары гміны і ейнае насельніцтва не саромяцца і не адракаюцца роднай мовы, а таксама не паддаюцца местачковай модзе на ўсё — толькі не сваё (дай Бог, што я не памыляюся).

Пакуль што хопіць пахвал, а то зараз пачну ўлазіць у „палітыку" і ў г.зв. delikatne tematy. Справа мая намнога весялейшая, хаця таксама сур'ёзная. Вось яна:

У святочным нумары „WG-ГН" Вы пачалі друкаваць этыкеты на бутэлькі, у якія разліваецца самы лепшы напітак у свеце: самагонка. Усё гэта, як вы паяснілі, з мэтай смачнейшага і больш прыемнага спажывання ляснога спецыялу. Ініцыятыва сапраўды годная не адной прэміі (уключна з Нобелеўскай). Падумайце, як жа прыемна гасцявалі на Каляды вейкаўцы і случанцы, як ганарліва адчуваў сябе гаспадар, налівачы з такой прыгожай бутэлькі сваім гарадскім гасцям! Якое ж мусіла быць здзіўленне і захапленне частаваных!

А цяпер падумайце, якое ж было маё здзіўленне, калі ў чарговым нумары „WG-ГН" на апошняй старонцы не знайшоў я этыкеты з выявай звярка і надпісам напр. „Зарэчанская"! Што здарылася? Ці іншыя вёскі не хочуць мець „сваёй" самагонкі?! Можа, баяцца, што гэта паддасць думку паліцыі, якая толькі чакае, каб разваліць наступную бочку брагі і трохі бутэлек ужо гатовага каштоўнага прадукту? А, можа, месца для надрукавання наклеек (старонка „Кріну") стала прычынай несур'ёзнай трактоўкі гэтае цікавае ініцыятывы?

Я, у сваю чаргу, вельмі гэтай прапановай зацікавіўся, і проста спаць не магу па начах, а калі засну, дык сніцца мне бутэлька „Чыжоўскай" (толькі звярка на наклейцы не магу прыгадаць). І таму ў мяне да Вас просьба — калі можаце, зрабіце наклейку для мае вёскі. Адна можа быць меншая — на паўлітроўку, другая трошкі большая — на літровы буталь. А калі і гэта будзе

клопатам, то адна няхай будзе на беларускай мове кірыліцай, а другая, таксама па-беларуску — лацінкай.

Прывітанні ўсім у гміне! З нецярплівасцю чакаю чарговых „GN—ГН”.

Адрас да ведама рэдакцыі

(прычына: Ustawa z dnia 9 maja 1948 r. (?) o zapobieganiu i zwalczaniu bimbrownictwa)

Od redakcji

Artykuł Pana **Mikołaja Grycuka** chętnie opublikujemy. Mamy jednak jedną uwagę — bardzo prosimy nie używać określenia **Wasze Pismo, Wasza Gazeta** itp. „Wiadomości Gródeckie - Haradockija Nawiny” są **gazetą mieszkańców ziemi gródeckiej** i nie chcielibyśmy, aby ktoś z tutejszej społeczności pisał o niej w trzeciej osobie.

Pan **Piotr Grycuk** udzielił nam bardzo ciekawej wskazówki. Rzeczywiście, Gródek nie ma planu z prawdziwego zdarzenia. To samo dotyczy mapy gminy. Bierzemy się zatem za ich opracowanie. Wydamy je jako dodatki do najbliższych numerów. Postaramy się opracować je w atrakcyjnej formie — tak, aby można je było np. powiesić u siebie w mieszkaniu.

Чытача з Чыжоўскай гміны просім, каб не хваляваўся — етыкеты таксама надрукуем.

W tym miejscu gorąco też dziękujemy naszemu wiernemu czytelnikowi, **Grzegorzowi** z Warszawy za nadesłane życzenia walentynkowe, opublikowane również w „Sztandarze Młodych” z 14 lutego br. (*„WG-HN” najmilszym mojemu sercu, wytrwałości, dalszego rozwoju i pogody ducha życzy wielbiciel Grzegorz z W-wy).* ●

● Zaproszenie do dyskusji

25 marca br. o godz. 15.00 w Gminnym Ośrodku Kultury w Gródku rozpocznie się spotkanie redakcji „Wiadomości Gródeckich - Haradockich Nawinau” z Czytelnikami. Wszystkich zainteresowanych serdecznie zapraszamy. Chcemy dokonać podsumowania dotychczasowej pracy, omówić osiągnięcia i porażki oraz wspólnie, w szerszym gronie, zastanowić się nad obliczem gazety w przyszłości. Spodziewamy się zatem zarówno krytycznych uwag odnośnie dotychczas poruszonych tematów, sposobu redagowania, inicjatyw, jak też porad na temat doboru tekstów, pozyskania nowych autorów oraz spraw dotyczących kolportażu. Bardzo prosimy o liczne przybycie. Szczególnie gorąco zapraszamy dzieci, młodzież oraz nauczycieli. Jednym z celów tego spotkania będzie nawiązanie ścisłej współpracy ze szkołami. Spróbujmy wspólnie zastanowić się nad rozwojem swojej gazety, co zrobić, aby była ona jeszcze bardziej pożyteczna, interesująca i poczytna. Do przemyślenia pozostawiamy poniższy tekst jednego z nas, redaktorów.

Redakcja

Uszczęśliwianie na siłę

Od dłuższego już czasu (od ponad roku) spotykam się z sugestiami mieszkańców naszej gminy i to zarówno katolików, jak i prawosławnych, o potrzebie drukowania w „WG - HN” polskich tłumaczeń tekstów białoruskich. Konsultowałem tę sprawę z panem Bralczykiem, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, który potwierdził potrzebę dokonywania tłumaczeń, argumentując, iż jest to praktyka innych regionów wielojęzycznych. Proponowałem takie rozwiązanie kolegom redaktorom naszej gazety, ale bezskutecznie.

Moim zdaniem potrzeba tłumaczeń wynika między innymi z następujących przyczyn:

— w naszej gminie mieszkają także ludzie nie znający języka białoruskiego, którzy chcieliby wiedzieć, co zawiera dany artykuł, a przecież mają ku temu prawo, bo gazeta w pewnej części finansowana jest z ich podatków;

— czytelnicy słabo znający cyrylicę mogliby łatwiej jej się nauczyć, gdyby obok mieli polskie tłumaczenia; jest to o tyle ważne, że lokalny rynek nie dysponuje słownikami białorusko-polskimi;

— gazeta zyskałaby na poczytności, nawet poza granicami gminy, gdyby zawierała tłumaczenia tekstów białoruskich

Temat potrzeby tłumaczeń podniosłem też na zebraniu Komisji Oświaty i Kultury, w dniu 18 II br. Argumentem oponentów na „nie” było stwierdzenie, że wtedy mało kto czytałby teksty białoruskie. Przypomina mi to działania z minionej epoki, tzw. „uszczęśliwiania na siłę”, kiedy to „dobrowolnie” braliśmy udział w wiecach i pochodach. Myślę, że nie tędy droga. Stanowimy przecież ciekawą wspólnotę, zróżnicowaną kulturowo, w której powinno się dbać o dobry klimat współistnienia. Chyba wszyscy jesteśmy tu potrzebni i powinniśmy tak działać, aby tworzyć coraz korzystniejsze warunki dla siebie i przyszłych pokoleń.

Proponuję, aby wypowiedzieli się w tej sprawie Czytelnicy „WG - HN”, którzy ją finansują i którym głównie ma służyć ta gazeta.

Edward Wołoszyn

Przypominamy

Aby zaprenumerować „Wiadomości Gródeckie – Haradockija Nawiny”, należy wpłacić na rachunek Gródeckiego Ośrodka Kultury odpowiednią kwotę, a co miesiąc będziemy wysyłać gazetę pocztą. ●

boko położone pod fundamentami zamczyska słoje spalenizny. Niema pamiątka po pustoszących napadach Krzyżowców na przynarwiańskie resztki Jaćwieży i dalej, w środek owego słowiano-bałtyjskiego tworu. W rezultacie tych wypraw rycerzy zakonnych wytworzyła się pustka osadnicza, na którą wrócił pierwotny las i dziki zwierz. Pamięć ludowa o tym dramacie nie ocalała; ludność wymordowano, częścią uprowadzono. Niedobitki ukrywały się w przepastnych ostępach, z czasem scalając się w wegetujące *pulka*?

Takie skojarzenia nie męczyły Chodkiewicza ani jego spadkobierczych Aleksandrowiczów — Jeronima, Hrehorego, Jurego. Żyli oni przecież w nieporównywalnych realiach. W okresie gwałtowanego progresu, kiedy każde następne dziesięciolecie było równe setkom lat niepamiętanej plemiennej stagnacji. Z basenu cywilizacji łacińskiej wylewały się fale rozwoju, dochodzące do ledwo muśniętych starzejącym się hellenizmem Słowian. Zobaczymy wkrótce, co to znaczyło dla rodu Chodkiewiczów, wciąganego w nowoczesność nie przez ruskie wiry.

Data śmierci Aleksandra Chodkiewicza — 28 maja 1549 r. — jest szczególna w dziejach Gródka. Przypieczętowała ona koniec jego ważności w planach rodu. Zebrani w Brzostowicy synowie przeprowadzili podział spadku, pilnie bacząc, by każdemu z nich przypadła jednakowa część. Skoro Hrehoremu dostała się prawie w całości ojcowizna, okrom m.in. niezbudzkich Łowów Błudowskich, wniosek stąd taki, iż nieboszczyk rodzic trzykroć zwiększył stan posiadania. Ładne osiągnięcie! Lecz sama familia rozpadła się definitywnie na trzy gniazda, odrębne linie — naddnieprzańską bychowską Jeronima, brzostowicką Jurego, i odtąd najbardziej nas interesującą supraską, władającą terytorium raczej sporego powiatu. Od Mieleszek, Grzybowców, Nowej Woli do Ogrodniczek, Nowodworców, Dojlid, Olmontów, Janowiczów, Klewinowa. O od Laszek, Siesiek, Aleksicz, Potoki, Hoźnej, do Walił, Załuk, Cieliczanki. Grobowiec rodzinny założono również tu, w podziemiach Dobrowieszczanki.

Matka-wdowa pożyła trzy roki i tamże pochowano ją. Rezydowała w Niezbudce, zarządzanej przez Jurego Aleksandrowicza Chodkiewicza. Jej najmłodszego syna, wojewodę nowogródzkiego (funkcja jakby dziedziczna).

Jego średni brat Hrehory — w służbie publicznej podkomorzy nadworny

królewski — po tym usamodzielnieniu się poczynał w swym nadziale z rozmysłem i konsekwencją wszechstronnie przemyślanej akcji. Dał sobie spokój z zamkiem Supraśl i zabrał się do *zasadzania* miasta Zabłudów. Decydujący powód tej decyzji wydaje się być jasny: Rzeka życia w tych stronach przecie zmieniła koryto. Jeśli w przyrodzie takie przemieszczanie się jest czymś zwyczajnym, to tym bardziej w przemiennych układach ekonomicznych. Gródek, trochę chyba nieoczekiwanie, znalazł się w starorzeczu jak gdyby... Zamulał się i zarastał niepamięcią. Minęły wieki i trudno teraz o wyobrażeniową rekonstrukcję słynnej w litewskiej starożytności drogi. Młodsza od niej — na przeciwległym wybrzeżu Błudowa — żwawo konkurowała swą dostępnością i do dziś cieszy się rangą międzynarodowej.

Gródek zrodził Zabłudów? Niezupełnie, bo niezasłużenie pomijamy Knyszyn, upatrzony przez miłośnika polowań i kobiet Zygmunta Augusta na rezydencję. Lubił jeden drugiego, Jagiellon Chodkiewicza. Lecz nie samym przyjacielstwem kierował się monarcha imperialnej unii obu państw. Tradycyjnie dla tej dynastii rozmiłowanemu w Litwie królowi, w dodatku zakochanemu na zabój w seksownej Barbarze Radziwiłłównie, wielce odpowiadało owo bycie pośrodku dystansu między stolicami, Wilnem i Krakowem. W miłym jego duszy otoczeniu sosnowych uroczysk i rusko-mazowieckich siedlisk. Taktyka to, ale i mądrość, niejako przekazana w genach. Nigdy nie spodlił się fanatyzmem religijnym ani szowinizmem językowym (ponoć najserdeczniej gwarzył w matczynej włoszczyźnie).

Przy tym była też wygoda czysto organizacyjna: karoca, mknąc czwórką koni nowo przetartym szlakiem, wjeżdżała jeszcze za wiosennego dnia na Zabuże. I najpóźniej w trzecie popołudnie rozwierały się przed nią wawelskie wrota.

Urządzając się za Błudowem, czyli w Zabłudowie, **spadar** Hrehory załatwiał sobie tym pociągnięciem kilka korzyści naraz. Spełniał wymóg najpierwszego pretorianina przebywania na podorędziu, zawsze w zasięgu władczego gestu. No i do szczytnego monasteru zdążało się chyżo a blisko. Oddziałały nań i niedocieczone obecnie względy. Niezbyt wynurzające się swą drugorzędnością na powierzchnię naszej obserwacji.

Nie inaczej jak duchowością wybijał się Hrehory w zapobiegliwej rodzince. Skłonnością do intelektualizmu, co wprost tłumaczy jego przygodę na starość z zakładaniem drukarni. Na poły literacką twórczość własną.

Chociaż z zachowanych źródeł historycznych nie wynika, by patriarcha rodu posyłał swe latorośle na uniwersytety w obcych krajach (nawet nie pogadywano o powołaniu — skromnej przynajmniej — uczelni w Wielkim Księstwie Litewskim, w czym wyręczą potem jezuici). Te cechy osobowości znakomitego Litwina musiał wyczuć, ceniący finezję, jedyny syn Bony Sforza. Przywiązanie doń dokumentarnie zaznaczył w akcie nominowania go na przystołeczną kasztelanię trocką, czyniąc to umyślnie w tym celu, żeby Hrehorego mieć bliżej siebie do rady i pomocy. Nic a nic nie wadziło ostatniemu z Jagiellonów prawosławne wyznanie wiary ulubieńca z zamku Supraśl i budowniczego Zabłudowa. Tenże ze swej strony wyłaził ze skóry, by przydać okazałości *miestu Zabłudowskomu*, położonemu w niedalekim sąsiedztwie głównej rezydencji monarszej (istnieje wskazówka, że jej twórcą był nieboszczyk Aleksander).

Planowano miasto *na surowym korzeniu*, rzec by tak: na goliźnie, w szczerym polu. Warte było tego zachodu, zamiast wykosztowywać się na nieperspektywiczny *horodok*. Jego kształt urbanistyczny w zasadzie nie uległ odmianie aż po nasze czasy. Konserwująco wpłynęły nieprzewidywalne katastrofy, podkopujące byt państwowy. Przede wszystkim jednakże przyszły pałac Branickich i niepohamowana przy nim kariera białostockiego miasteczka. Proszę zauważyć, że w tymże ciągu inwestycyjnym Gródek — Zabłudów — Knyszyn; na czwartego w szeregu.

Jest taki drobiazg, niezastąpiony co prawda przy odtwarzaniu przeszłości Zabłudowa, lecz pomocniczo jeno przydatny w przypadku Gródka. Mianowicie w pobliskich Bielewiczach, dnia 6 czerwca 1567 roku, hetman Wielkiego Księstwa Litewskiego Hrehory Chodkiewicz oznajmuje, że założył był i wybudował we własnej majętności, w mieście Zabłudowie, cerkiew pod wezwaniem Najświętszej Panny i Św. Mikołaja **Bacieczką** został Ostap Hryhorowicz, diakiem zaś jego brat Iwan. Wymienia w cyfrach uposażenie, nie zapominając o katolickim plebanie i przytułku dla ubogich obydwu konfesji, oraz przykościelnej, jak i przycerkiewnej, szkółce. Będąc człowiekiem nie znoszącym obłudy i chciwości, arbitralnie ustanowił opłaty, jakie dozwalał pobierać duchownym za posługi: *... od szlubu dawania ma brać po groszu (...). A ubogich ludzi, któryby nie miał co dać, jako to od przewodu, szlubu dawania, od chrztu dzieci i od innych duchownych spraw, tedy to wszystko powinien będzie pop bez zapłaty czynić.*

chownego godności świeckich. Inkwizycja paliła heretyków na stosach. Tworzyły się państwa wyznaniowe.

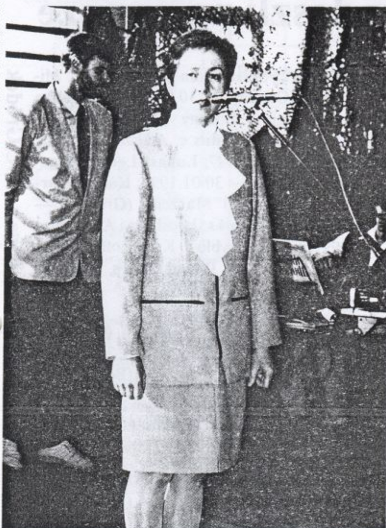
Co pomyślał papież, dowiadując się o sympatycznym wizytowaniu przez Jagiellona odszczepieńskiego klasztoru! A działo się to nie w jakimś państewku bez znaczenia.

Demonstrując ryzykowne zaciekawienie popami-bacieczkami, niecodzienny gość nie czynił tego dla turystyki. To zrozumiałe, że grał pod — przytłaczający na Litwie — prawosławny elektorat bojarski. Do tego repertuaru należały także świadczone awanse majątkowe i wydawane nominacje. Kacerze uchodzili jeszcze za egzotyczną rzadkość, a rzymski katolicyzm wtedy jedynie incydentalnie wykraczał poza etniczny obręb ochrzczonych przez Jagiełłę żmudzkich i czarnoruskich Bałtów. Rusini nie wyróżniali się wszakże żyłką misyjną, nie wykazywali nerwowości we współżyciu z poganami w Nadniemeniu. Obcojęzycznymi w dodatku, niekontaktowymi.

Czy raczył jegomość **kniaź wielikolitowskij Żyhmont Awhust** zwiedzić także zamek chodkiewiczowski? Wątpię, bo to i wiorsty nie te, i sam obiekt niewart trudów kołatania się po leśnych duktach. I niczego w nim fascynującego do obejrzenia. Natenczas zamek Supraśl, to dużo powiedziane. Przypominał sobą przypuszczalnie podupadły fort, najpewniej zaś tameczną ekonomię i stację dla przejeżdżających. Oczyma wyobraźni widzę na podzamczu kilkadziesiąt wydzielonych placów z poślednią zabudową rzemieślników, utrzymujących się z niewyszukanych usług, oferowania prostych wyrobów. Z działek przyzagrodowych. Mieścina wygodna, ale nie dla bogacenia się. Strategicznie położona u źródeł rzeki, płynącej przez ostrołęgi, nie do przebycia gdziekolwiek indziej. Sławetna Doroha koniecznie musiała tędy przebiegać, jeśli chciano suchą stopą posuwać się ku Krynkom i Grodnu. Od wschodu bezpiecznie osłaniały szlak topielne rozlewiska Świsłoczy. Szanse na ten unikalny układ komunikacyjny jusci dostrzegli władcy wczesnośredniowiecznego Księstwa Grodzieńskiego. Wojującego wokoło z pomocą protegowanych Jaćwięgów i umykających od nich przed krzyżackim mieczem Prusów z Wielkich Jezior. A więc wojna lub pochodne od niej zagrożenia podkreślały nietutejszą znaczność gródka w tym punkcie. I taki istniał tutaj przed Chodkiewiczami, o których ni słowa w historycznych zapisach, lecz jedynie zasadne na ten temat domniemanie archeologów, natrafiających na głę-

• Kto jest kim w gminie Gródek

Fot. Kronika SP Gródek



Wiera Trasewicz

Jerzy Sulżyk

Urodziła się w 1955 roku w Gródku (znak Zodiaku: Panna). Do szkoły podstawowej uczęszczała w swojej rodzinnej miejscowości, następnie uczyła się Technikum Włókienniczym w Białymstoku. Po szkole średniej ukończyła studia o kierunku chemiczna obróbka włókien na Politechnice Łódzkiej. Pracowała potem krótko w białostockiej fabryce dywanów „Agnella". W 1982 roku wraz z rodziną przyjechała na stałe do Gródka. Od 1984 r. pracuje w tutejszej szkole podstawowej (najpierw w świetlicy szkolnej, później jako nauczyciel chemii, następnie techniki). W trakcie pracy ukończyła kurs pedagogiczny, a w 1994 roku dodatkowo podyplomowe studium informatyki na Politechnice Łódzkiej. Dyrektorem szkoły jest od 1995 roku. Zamężna od 1979 roku. Mąż Mirosław zajmuje się dystrybucją gazu. Mają trójkę dzieci: 16-letniego Sylwestra, 14-letniego Irka i 2-letniego Krzysia. Jej największe hobby to czytanie, poza tym, jak powiedziała, lubi „bawić się w krawcową".

Oto rozmowa, którą przeprowadziłem z Panią dyrektor.

WG-HN: Jak duża jest dziś szkoła w Gródku?

Pani Wiera Tarasewicz: — Uczy się w naszej szkole ponad 660 uczniów i jest to jak na miarę wiejskich szkół bardzo dużo. Nauczycieli jest 41. W tych liczbach zawiera się szkoła w Waliłach Stacji, która jest filią gródeckiej.

Jak wyglądają te liczby w porównaniu z poprzednimi latami — rosną czy maleją?

— Jest dokładnie to samo, co w ubiegłym roku. Należy wszakże pamiętać, że doszło do nas trzydzieścioro uczniów ze zlikwidowanej szkoły w Wiejkach. Obecne roczniki są jednak najliczniejsze, do tej pory więcej dzieci chyba nie uczyło się w gródeckiej szkole.

Jak wiele młodzieży po ukończeniu tej szkoły podejmuje dalszą naukę?

— Prawie wszyscy uczą się dalej, mało kto kończy edukację na podstawówce. Sporo naszych absolwentów idzie do pełnych szkół średnich, głównie do Michałowa i Białegostoku. Dochodzą do nas sygnały, że wielu z nich bardzo dobrze sobie radzi z nauką i to także w tych dobrych i znanych białostockich szkołach, np. w Technikum Elektrycznym.

W jaki sposób przejęcie szkoły przez samorząd wpłynęło na jej funkcjonowanie?

— Trudno jest po tak krótkim czasie wygłaszać jakieś kategoryczne sądy na ten temat. Myślę, że dopiero uczymy się ze sobą pracować. Lepiej jest czy gorzej? Na pewno inaczej. Dużo prościej jest o bezpośredni kontakt z naszym organem prowadzącym, który jest na miejscu, w Gródku, niż jak było dotychczas, z kuratorium w Białymstoku. Chodzi przede wszystkim o sprawy finansowe. Tak jak chyba wszystkie szkoły odczuwamy nieco brak pieniędzy wynikający ze zbyt małych subwencji oświatowych z Ministerstwa Edukacji Narodowej. Do dobrobytu nam daleko, choć uważam, że sytuację finansową mamy w miarę stabilną. Chciałabym w tym miejscu pochwalić te działania Zarządu Gminy, a szczególnie Pana Wójta, które doprowadziły do tego, że nasze ósme klasy nie są tak bardzo liczne jak inne — np. w Vc jest 33 uczniów. W tych klasach mamy od 21 do 23 uczniów, a więc, można powiedzieć, są komfortowe warunki do nauki.

Szkoły mają ogromne problemy z zakupem pomocy naukowych...

— To prawda. My też od dawien dawna odmawiamy sobie na przykład kupna mapy ściennej. Nasza biblioteka od wielu lat nie uzupełniała swego księgozbioru, który jest mocno „zaczytany" i poklejony. Ale, co można poczytać za sukces, finalizujemy tworzenie pracowni komputerowej w szkole. Od następnego roku szkolnego uczniowie ósmych klas zamiast techniki będą mieć informatykę. Planujemy też zajęcia pozalekcyjne z wykorzystaniem komputerów. W tym miejscu warto wspomnieć, że w szkole działa sporo rozmaitych kółek zainteresowań. Zasługa w tym nauczycieli, którzy społecznie, bez jakich-

kolwiek wynagrodzeń chcą pracowć dodatkowo z dziećmi.

A jak jest z nauką języka białoruskiego?

— Jest to przedmiot określany w przepisach szkolnych jako język ojczysty dla mniejszości narodowej. Ma on chrakter nadobowiązkowy, jednak każdy, kto zdeklaruje się go uczyć, zobowiązany jest regularnie uczęszczać na lekcje przez cały rok i na koniec dostaje za swoje wyniki ocenę. W tym roku języka białoruskiego uczy się ponad czterdzieścioro dzieci. Myślę, że dzięki działaniom nauczyciela, który uczy tego przedmiotu, w przyszłym roku będzie ich dużo więcej. Staramy się namawiać dzieci, żeby uczyły się tego języka. Będziemy też rozmawiać na ten temat z rodzicami w czasie spotkań z nimi w szkole.

Czy odczuwa się w szkole jakieś przejawy nietolerancji, wzajemnej niechęci dzieci do siebie z tego powodu, że ktoś uczy się języka białoruskigo, a ktoś nie?

— Absolutnie nie. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek sprawy religii czy narodowości powodowały w szkole jakiekolwiek konflikty. Uczniowie nie czynią z tego powodu problemu.

Mówi się, że szkoła traci autorytet, że dużo trudniej dziś uczyć dzieci niż dawniej. Słyszy się o upadku prestiżu zawodu nauczyciela...

— Prawdą jest, że bardzo trudno utrzymać dyscyplinę w szkole, zarówno w czasie lekcji jak i na przerwach. Czasem, gdy któryś z rodziców przyjdzie do szkoły na przerwie, pyta nauczycieli przerażony: — Jak wy tu wytrzymujecie!? Jeśli już mowa o rodzicach, uważam, że niektórzy z nich za mało angażują się w życie szkoły, która bez ich udziału nie może skutecznie wychowywać. Poza tym dzieci dokształcane są przez atrakcyjniejszą dla nich telewizję, toteż nauczyciel postrzegany jest tylko jako jeszcze jedna „jakaś tam osoba" i traci przez to autorytet. Chcę jednak powiedzieć — oby tylko nie zapeszyć — że w naszej szkole nie mamy do czynienia ze szczególnym nasileniem rozmaitych patologii w zachowaniu uczniów, jak to się słyszy czasem w informacjach docierających z innych szkół. Poza tym od tego roku rozpoczął u nas pracę szkolny pedagog, który, mam nadzieję, będzie mógł się zająć z dobrym skutkiem wyjątkowymi sprawami wychowawczymi.

Na koniec może kilka słów o sukcesach szkoły?

— Sukcesy w zasadzie są codziennie, gdy dobrze uczy się i wychowuje dzieci. A jeśli chodzi o udział szkoły na szerszym forum, a więc np. w różnego rodzaju konkursach, nie ukrywam, że jest wiele powodów do dumy. Szczególnie duże osiągnięcia mamy ostatnio w sporcie. Mam nadzieję, że o tym i o innych sprawach będziemy na bieżąco informować naszą gazetę i jej czytelników.

Dziękuję za rozmowę. •

• Przyszli na świat, pobrali się, odeszli na zawsze

dane z USC Gródek

Na świat przyszli: **Paula Siegieńczuk** c. Mirosława i Anny (Gródek) — 10.01.1997; **Angelika Matus** c. Andrzeja i Bożeny (Podozierany) — 30.01.1997; **Weronika Matus** c. Andrzeja i Bożeny (Podozierany) — 30.01.1997; **Łukasz Lech** s. Bogusława i Joanny (Załuki) — 30.01.1997; **Kamila Karpowicz** c. Waldemara i Marzeny (Gródek) — 04.02.1997; **Adam Kłymuś** s. Jarosława i Ali (Zubry) — 22.02.1997; Izabela Grybło c. Krzysztofa i Barbary (Gródek) — 17.02.1997; **Dawid Gryc** s. Wiesława i Jolanty (Gródek) — 02.03.1997.

Pobrali się: **Grzegorz Cyuńczyk** (Gródek) i **Agnieszka Anchimowicz** (Waliły Stacja), 31.01.1997 — USC Gródek; **Grzegorz Kiertowicz** (Borki) i **Ewa Ciereszko** (Białystok), 07.02.1997 — USC Białystok; **Andrzej Podbielski** (Podozierany) i **Ewa Ciborowska** (Choroszcz), 22.02.1997.

Zmarli: **Anna Kuczyńska**, l. 88 (Mieleszki) — 20.01.1997; **Maria Dzienisik**, l. 94 (Pieszczaniki) — 24.01.1997; **Ryszard Zinówka**, l. 52 (Załuki) — 14.01.1997; **Włodzimierz Tarasewicz**, l. 55 (Służanka) — 25.01.1997; **Henryka Księżopolska**, l. 72 (Zielona) — 23.01.1997; **Mikołaj Trochimczuk**, l. 76 (Dzierniakowo) — 02.02.1997; **Tadeusz Żak**, l. 53 (Radunin) — 30.01.1997; **Władysław Popławski**, l. 51 (Załuki) — 29.01.1997; **Wiktor Szapiel**, l. 41 (Gródek) — 17.11.1996; **Józef Hajduczenia**, l. 87 (Wiejki) — 17.02.1997; **Ewa Chwojko**, l. 97 (Wiejki) — 17.02.1997; **Wiktor Lisowski**, l. 83 (Radunin) — 17.02.1997; **Lidia Borysewicz**, l. 92 (Kołodno) — 23.02.1997; **Eugeniusz Kwiatkowski**, l.43 (Wiejki) — 22.02.1997; **Aleksander Kokieć**, l. 66 (Załuki) — 01.03.1997; **Włodzimierz Bazyluk**, l. 50 (Gródek) — 03.03.1997; **Wieczysław Czemiel**, l.47 (Waliły Stacja) — 01.03.1997; **Jan Samojlik**, l. 67 (Józefowo) — 21.02.1997; **Mikołaj Abramowicz**, l. 68 (Grzybowce) — 09.03.1997; **Władysław Koronkiewicz**, l. 52 (Sofipol) — 10.03.1997; **Anatol Petelski**, l. 60 (Gródek) — 03.03.1997. •

• Srebrne usta

Kolejna propozycja: *Kochani! Ja nie będę się rozciągał nad tym tematem.*

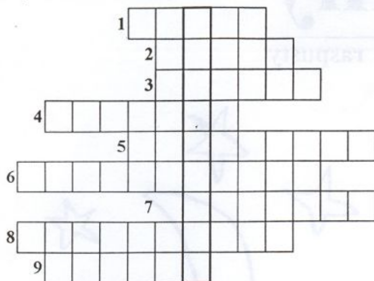
Radny **Aleksy Dziermański**, na XXIV sesji RG

•Łamigłówki

oprac. Edward Wołoszyn

LOGOGRYF

Czy znasz ich imiona?



1. Przewodniczącego Komisji Rolnictwa Rady Gminy w Gródku lub piosenkarza Połomskiego?

2. Przewodniczącej Komisji Zdrowia Rady Gminy w Gródku lub żony Michaiła Gorbaczowa?

3. Przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Rady Gminy w Gródku lub marszałka Rydza-Śmigłego?

4. Członka Zarządu Rady Gminy w Gródku oraz Przewodniczącego Stowarzyszenia Rozwoju Infrastruktury i Ochrony Środowiska w Gródku lub astronoma Kopernika?

5. Przewodniczącego Zarządu Gminy w Gródku lub twórcy nowoczesnej kartografii polskiej, Romera?

6. Przewodniczącego Rady Gminy w Gródku lub organizatora i pierwszego przywódcy państwa sowieckiego, Lenina?

7. Przewodniczącego Komisji Budżetowej Rady Gminy w Gródku lub pierwszego polskiego kosmonauty, Hermaszewskiego?

8. Przewodniczącego Komisji Oświaty i Kultury Rady Gminy w Gródku lub prezydenta RP, Kwaśniewskiego?

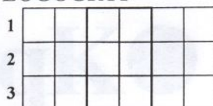
9. Zastępcy przewodniczącego Rady Gminy w Gródku lub znanego pisarza rosyjskiego, Tołstoja?

W zaznaczonej kolumnie, po wypełnieniu diagramu, odczytamy rozwiązanie. Dla ułatwienia podajemy w kolejności alfabetycznej nazwiska odgadywanych osób, wchodzących w skład Rady Gminy lub Zarządu Gminy w Gródku: Adamik, Dylko, Dziermański, Gryko, Karpiuk, Kondrusik, Łukoszyk, Siemieniuk i Wołoszyn.

Kalambur wiązany

Dopływ Narwi, imię żeńskie – zdrobniale
Na wielkanocnym stole wygląda okazale

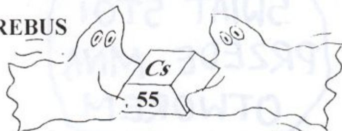
LOGOGRYF



Objaśnienia: 1) moment, 2) dbałość lub zmartwienie, 3) państwo lub kapelusz.

Po wypełnieniu diagramu w zaznaczonych kolumnach środkowych odczytamy rozwiązanie.

REBUS



Rozwiązaniem jest wyraz sześcioliterowy zaczynający się na literę m.

Wśród osób, które do 31 marca 1997 r. nadeślą co najmniej jedną prawidłową odpowiedź (z dołączonym kuponem), rozlosujemy atrakcyjną nagrodę.

*Prawidłowe rozwiązania z numeru poprzedniego: „Zima w pełni" (logogryf), „Zaspa" (zagadka-anagram) i „Zamieć" (kalambur). Nagrodę wylosowała **Małgorzata Jabłońska** z Gródka. Nagrodę za rozwiązanie łąmigłówek sprzed dwóch miesięcy wylosowała **Anna Pocałujko** z Białegostoku. Nagrody do odebrania w GOK-u.*



Wiadomości Gródeckie Haradockija Nawiny

Gazeta o Ziemi Gródeckiej i jej mieszkańcach

Wydają: Rada Gminy w Gródku i Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Gródeckiej. Redagują: Jerzy Chmielewski (redaktor naczelny), Jerzy Sulżyk, Leon Tarasewicz, Edward Wołoszyn.
Druk: INTERDRUK, Białystok
ISSN 1427-261X
Adres redakcji: ul. A. G. Chodkiewiczów 2, 16-040 Gródek.

„Wiadomości Gródeckie" można kupić w Urzędzie Gminy, Domu Kultury, kioskach, sklepach, na poczcie oraz u listonoszy, sołtysów i w lecznicy weterynaryjnej J. Makal & W. Citko s.c., a w Białymstoku — w Księgarni Rolniczej naprzeciwko „Centralu". Materiały, listy, uwagi, ogłoszenia i reklamy do „WG" przyjmuje Gminny Ośrodek Kultury i sekretariat Urzędu Gminy. Numer złożono 10 marca 1997 r.

Okpiny®

Staronka śmiechu i raspusty



